

RZECZ-
POSPOLITA
BABSKA

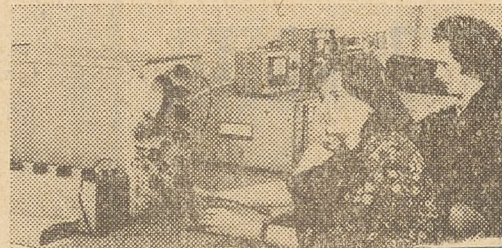
9

PO CO SZKOLE
BOISKO?

6

KOCHANOWSKI
ZNANY I NIEZNANY

4



MOCNE UDERZENIE

5



GŁOS NAUCZYCIELSKI 10

9 III 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

8 MARCA

WSZYSTKO DLA KOBIEC!

(gdyby tak jeszcze przez cały rok)

Fot. J. Wichrowski

ROZMAWIAMY O AUTORYTECIE

Z wielkim zainteresowaniem i niekłamną satysfakcją przeczytałem relację z rozmowy przy redakcyjnym stole na temat autorytetu działacza związkowego („Głos Nauczycielski” nr 7 z 17 lutego 1980 roku). Redakcji należą się gorące brawa za zorganizowanie dyskusji w okresie poprzedzającym związkową kampanię sprawozdawczo-wyborczą. W pełni zgadzam się z opinią Marii Rybaczek, że „Związek jest taki, jakimi są jego członkowie, a przede wszystkim działacze”.

A jacy są działacze? Przepracowałem kilkanaście lat w różnego typu szkołach, w różnych środowiskach i muszę szczerze wyznać, że pod adresem ogniw związkowych zawsze stawiano większe lub mniejsze zastrzeżenia. W moim odczuciu i przekonaniu, działalność bezpośrednią z nami współpracujących ogniw ZNP była i jest jeszcze zbyt płytka i bezbarwna, z niewielkimi wyjątkami. Zwłaszcza w przypadkach, gdy należy zająć zdecydowane stanowisko w konkretnej sprawie, to jakoś tak się dziwnie składa, że brak odważnych.

Weźmy taki przykład. Nauczycielka prosi dyrekcję o wystawienie jej opinii. Dyrektor szkoły formułuje opinię, pod

którą podpisują się tak zwane czynniki społeczno-polityczne. W odczuciu zainteresowanej opinia była powierzchowna, nie oddająca wieloletniego zaangażowania i wkładu pracy dla dobra młodzieży i szkoły. Prosi więc o uzupełnienie. I, o dziwo, szybko otrzymuje nową wersję opinii, ale gorszą i na dodatek z kilkoma zarzutami. Odwołuje się więc do instancji wyższych, ale bezskutecznie. Dopiero interwencja przedstawiciela prasy centralnej spowodowała, że nauczycielka otrzymała bardzo obiektywną i sprawiedliwą ocenę swojej pracy.

Jak w tym przypadku osądzić uczciwość członków kolektynu, którzy z pełną świadomością składali swoje podpisy pod trzema różnymi wersjami opinii o swojej koleżance? Dlaczego zabrakło we właściwym momencie odwagi działaczom związkowym? Takie zdarzenia, choć sporadyczne, podrywają autorytet organizacji związkowej.

Byłbym za tym, aby działacze z rady zakładowej dbali nie tylko o nasze sprawy socjalno-bytowe, ale w większym niż dotychczas stopniu wpływali na tworzenie właściwej atmosfery pracy oraz aby zdecydowanie ingerowali w

przypadkach rodzących właśnie, zadrażnienia czy konflikty. Trzeba wówczas wykazać się nie tylko odwagą, lecz przede wszystkim wielkim taktem w godzeniu zwalniających stron.

Tylko w atmosferze wzajemnego zrozumienia i doceniania roli działaczy związkowych, partnerskiego ich traktowania przez dyrektorów szkół i władze oświatowe, można myśleć o systematycznym podnoszeniu autorytetu ogniw związkowych. Głos działacza powinien być zawsze głosem znaczącym — innej drogi wzrostu autorytetu działacza związkowego nie widzę.

Ażeby zakończyć rozważania dotyczące warunków utrudniających budowanie autorytetu działacza i organizacji związkowej, chciałbym zwrócić uwagę na fakt obdarzania niektórych osób na stanowiskach kierowniczych, funkcjami społecznymi w szkole. Uważam, że wręcz szkodliwa dla rozwoju i prawidłowego funkcjonowania demokracji socjalistycznej jest nadmierna koncentracja władzy w rękach jednych i tych samych osób. Nie do rzadkości należą przypadki, że członek dyrekcji szkoły jest jednocześnie sekretarzem POP i zastępcą prezesa ogniska ZNP. Jak ma się w takim „układzie” bronić osaczony nauczyciel, który odważył się skrytykować niesłuszne posunięcia dyrekcji szkoły? U kogo szukać obrony? W takich przypadkach tzw. koleżeńskie podejmowanie decyzji jest zwykłą fikcją. Szczególnie źle się dzieje, gdy działacze utożsamiają pojęcie funkcji ze stanowiskiem, uważając, że konsultacje z szerszym aktywnym są całkowicie zbędne,

coz obniżają nie tylko swój autorytet, ale również i autorytet organizacji.

Narzekać i krytykować jest łatwo, trudniej proponować konstruktywne rozwiązania. Otóż mam w związku z tym kilka uwag i postulatów, których spełnienie przyczynić się może, w moim przekonaniu, do wzrostu autorytetu działacza związkowego. Oto one:

● Jestem za wprowadzeniem do programu studiów o kierunkach nauczycielskich przedmiotu: organizacja i zarządzanie oświatą.

● Najaktywniejszych nauczycieli warto byłoby przygotowywać do pełnienia funkcji społecznych i kierowniczych poprzez szkolenie na specjalnych kursach, tak jak czynią to niektóre zjednoczenia w podległych im zakładach pracy. Postulowałbym przy tym otoczenie specjalną opieką prawdziwych zapaleńców pracy społecznej.

● Kategorycznie należy unikać tego, aby dyrektorzy szkół pełnili w szkole znaczące funkcje związkowe i partyjne.

● Opowiadał się za wprowadzeniem zniżki godzin dla prezesów rad zakładowych, proporcjonalnie do liczby członków ZNP wchodzących w skład rady. Zwykle spraw jest wiele i nie wszystkie dają się załatwić w godzinach pozasłużbowych.

● Konsekwentnie należy włączać młodych stażem nauczycieli do działalności związkowej, powierzając im początkowo łatwiejsze role i zadania.

TYMOTEUSZ BORKOWSKI
Błonie

WIELKI POLAK PISARZ, POETA

Jeszcze w sobotę, 1 marca, nazwisko Jarosława Iwaszkiewicza znajdowało się na ogłoszonej w prasie liście kandydatów do Sejmu VIII kadencji. A w dzień potem radio podało komunikat o Jego śmierci.



2 marca zmarł wielki Polak i gorący patriota, odszedł wybitny pisarz, którego twórczość wzbogaciła naszą kulturę o tak wiele wspaniałych dzieł nieprzemijającej wartości. Pozostały Jego książki — trwały ślad w sercach i umysłach milionów ludzi.

A dorobek literacki autora „Ślavy i Chwały” jest ogromny; obejmuje, nie licząc przekładów oraz tekstów okolicznościowych, około 89 tomów twórczości oryginalnej — poezji, powieści, dramatów, esejów, szkiców, felietonów, monografii i wspomnień. Był zresztą czynny do ostatnich swoich dni; właśnie przygotowywał tom wierszy i tom szkiców wspomnieniowych.

Alé nie samą liczbą stworzonych dzieł zapisał się na trwałe w historii naszej kultury. Był przecież nie tylko wspaniałym pisarzem, lecz również autorytetem moralnym, wspierającym swoją osobowością najżywniejsze sprawy Polaków. Tak zresztą rozumiał swoją rolę i jako obywatela, i przede wszystkim jako twórcę.

„Jest obowiązkiem pisarza być z narodem, wyrażać to, co naród myśli. (...) Takie są moje usiłowania. Czy zostały uwieńczone jakimś skutkiem? Nie wiem” — powiedział w jednym z wywiadów udzielonych w ubiegłym roku z okazji 85-lecia swych urodzin.

A przecież ta więź z narodem, to głębokie związanie z polskością — dają o sobie znać niemal w każdym Jego utworze i w całym Jego życiu. Potrafił bowiem niezwykle bogatą i różnorodną twórczość literacką godzić z rozległą konsekwentną działalnością społeczną.

Był posłem na Sejm od 1952 roku, aktywnym działaczem światowego ruchu obrońców pokoju, inicjatorem Kongresu Intelktualistów w obronie pokoju, uhonorowanym w 1970 roku Międzynarodową Leninowską Nagrodą „Za utrwalenie pokoju między narodami”, długoletnim prezesem Związku Literatów Polskich, współorganizatorem konkursów chopinowskich, laureatem najznamienszych nagród polskich i zagranicznych. W siedemdziesięciolecie urodzin udekorowany został Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

Podkreślając rok temu — z okazji 85-lecia urodzin pisarza — te Jego dokonania, napisaliśmy na łamach „Głosu”: „Wielki Nauczyciel. Wielki nauczyciel oddziaływający nie tylko piórem, lecz także całym życiem (w młodości — przypomnijmy — był nauczycielem), ciągle aktywnością, obywatelską postawą”. I dlatego właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego uhonorował Iwaszkiewicza swoim najwyższym wyróżnieniem: Złotą Odznaką ZNP.

Dziś, gdy Go już wśród nas nie stało, powtarzamy te słowa: Wielki Nauczyciel. Wszak dzieła Jarosława Iwaszkiewicza, wielkiego humanisty i wybitnego twórcy będą nadal — tak jak dotychczas — wspierać nas, wychowawców, w pracy nad kształtowaniem patriotycznych postaw młodego pokolenia.



JAN SZYDLAK PRZEWODNICZĄCYM GRZZ

25 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie plenarne Centralnej Rady Związków Zawodowych z udziałem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Było ono poświęcone omówieniu roli i zadań związków zawodowych w realizacji programu wytyczonego na VIII Zjeździe partii. Zgodnie z rekomendacją przedłożoną z upoważnienia Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR przez Edwarda Gierka, plenum wybrało członka Biura Politycznego KC Jana Szydłaka przewodniczącym CRZZ.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W ostatnich dniach lutego odbyły się w 17 filiach OUPIS narady podsumowujące pierwszy etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP. W naradach uczestniczyli członkowie kierownictwa ZNP, członkowie Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP z danego rejonu oraz aktyw urlopowany do pracy z radami zakładowymi. Kierownicy oddziałów ZG ZNP składali sprawozdania z dotychczasowego przebiegu kampanii oraz prezentowali wnioski zgłaszane przez uczestników zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Obecnie kampania sprawozdawczo-wyborcza objęła już rady zakładowe ZNP.

W dniach 20 i 21 lutego odbyło się w Kielcach seminarium dla kierowników klubów ZNP z terenu działania filii OUPIS w Białymstoku, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Rzeszowie i Warszawie. Program seminarium obejmował m.in.: omówienie zadań ZNP w zakresie upowszechnienia kultury, turystyki i sportu w 1980 roku, podsumowanie wyników IV współzawodnictwa Klubów ZNP i omówienie regulaminu V współzawodnictwa oraz zasad utrzymania finansowania

i prowadzenia klubów. Interesującym punktem programu było spotkanie z Radą Zakładową ZNP w Kielcach, której prezes Z. Stępniewski, zaznajomił uczestników z interesującymi ich dziedzinami działalności rady. Obrady prowadziła i podsumowała sekretarz ZG ZNP, Aniela Biernacka, akcentując m.in. zadania wynikające z uchwały VIII Zjazdu PZPR, zadania związane z reformą systemu edukacji narodowej oraz obchodami 75-lecia ZNP, a także z toczącą się kampanią sprawozdawczo-wyborczą oraz II Przeglądem Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy „Człowiek—Praca—Twórczość”.

Zywe zainteresowanie wzbudziło V współzawodnictwo klubów nauczycielskich. Zadania z nim związane obejmują m. in.:

- popularyzowanie osiągnięć Polski Ludowej w dziedzinie polityki, gospodarki, warunków socjalnych oraz oświaty, nauki, kultury, turystyki, sportu i rekreacji poprzez organizowanie spotkań i dyskusji z udziałem wybitnych specjalistów, a także wycieczek do zakładów pracy, placówek naukowych i kulturalnych;
- organizowanie seminariów, posiedzeń, okolicznościowych imprez, tematycznych wystaw ukazujących dorobek ZNP w minionym 75-leciu;
- zapewnienie warunków systematycznej pracy istniejącym amatorskim zespołom artystycznym, grupom twórczym, sekcjom i kołom zainteresowań oraz tworzenie nowych;
- organizowanie koncertów, wieczorów literackich, wystaw,

konkursów, a także popularyzowanie własnego dorobku twórczego;

— propagowanie w środowisku członków ZNP konkursu żywego słowa;

— organizowanie wycieczek turystyczno-krajoznawczych ze szczególnym akcentem na poznanie najbliższego regionu oraz popularyzowanie różnorodnych form turystyki kwalifikowanej;

— organizowanie imprez sportowych i rekreacyjnych, np.: „niedziele turystyczne”, „niedziele szachowe”, „niedziele brydżowe”, festyny sportowe i inne;

— organizowanie towarzyskich spotkań oraz imprez dla emerytów i dzieci członków ZNP;

— organizowanie różnorodnych form pomocy nauczycielom studiującym (kursy przygotowawcze, konsultacje, seminaria);

— organizowanie wspólnie z lokalnymi placówkami, organizacjami i instytucjami upowszechniania kultury wspólnych imprez o charakterze kulturalno-oświatowym, artystycznym i turystyczno-sportowym, m. in. w odniesieniu do:

— udzielanie pomocy radom zakładowym ZNP, w zakresie planowania i rozwijania różnych form pracy kulturalno-oświatowej, artystycznej i turystyczno-sportowej;

— aktywizowanie rad społecznych klubów do współudziału w programowaniu i realizacji podjętych przez placówkę zadań, zgodnie z zainteresowaniami jej członków;

— wzbogacanie programu współzawodnictwa nowymi inicjatywami

między innymi w zakresie kultury, oświaty, nauki, turystyki i sportu.

W dniu 25.II.1980 r. odbyło się kolejne posiedzenie Zespołu Prawno-Regulaminowego Komisji Socjalno-Ekonomicznej ZG ZNP. Posiedzeniu przewodniczył doc. dr Stefan Kaleta, który dokonał wprowadzenia do dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego, dotyczącym problemów prawnych wynikających z analizy fluktuacji kadr w szkolnictwie wyższym Wrocławia. W punkcie drugim ustalono listę referentów tematów ujętych w planie pracy zespołu na bieżący rok, a także zaopiniowano wiele spraw szczegółowych. Opinie te przekazano do Wydziału Prawno-Socjalnego ZG ZNP.

W dniach 21 i 22 lutego odbyła się okresowa narada inspektorów pracy ZNP. Przedmiotem narady była ocena działalności inspektorów pracy w roku ubiegłym oraz omówienie nowych form wizytacji i głównych kierunków działania inspekcji w roku bieżącym. W naradzie uczestniczyła sekretarz ZG ZNP, Aniela Biernacka.

W ubiegłym roku inspektorzy pracy ZNP przeprowadzili 997 wizytacji, w wyniku których wydali 5347 nakazów. W 416 zakładach pracy (placówkach oświatowo-wychowawczych, uczelniach, instytucjach i innych) dokonano oceny planów poprawy warunków pracy, w 489 oceniano przebieg i efekty społecznych przeglądów pracy, w 426 działalność kierownictwa a w 248 działalność rady zakładowej w dziedzinie ochrony pracy. Ogółem 21 inspektorów pracy przebywało w sumie przez 3432 dni na wizytacjach (przeciętnie 163,3 dnia).

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

narodowej oraz tworzenie wspólnych zespołów badawczych.

W trakcie pobytu w Czechosłowacji minister, prof. Janusz Górski przyjęty został przez wicepremiera rządu CSRS — R. Rohliczka oraz wicepremiera rządu SRS — J. Hnusa. Delegacja polska odwiedziła także instytuty badawcze w Pradzie i Bratysławie, zapoznając się z ich organizacją i wynikami pracy.

Doroczna narada rektorów wyższych szkół technicznych poświęcona omówieniu kierunków działania tych uczelni w najbliższym czasie i stojących przed nimi zadań w świetle Wytycznych na VIII Zjazd PZPR — odbyła się w Łodzi. W rozpoczynającym obrady wystąpieniu wiceminister NSZWIT, prof. Tomasz Biernacki dokonał podsumowania wyników pracy tych uczelni w ubiegłym roku oraz wskazał najważniejsze kierunki ich działalności. Przy generalnie pozytywnej ocenie prowadzonych przez uczelnie techniczne badań naukowych, wiceminister Biernacki wskazał na potrzebę dalszej koncentracji badań oraz ściślejszego wiązania ich z po-

trebami gospodarki narodowej. Uczelnie techniczne powinny również zwiększyć swój udział w rozwiązywaniu problemów priorytetowych, a także harmonizować plany badań z wprowadzeniem specjalizacji badawczej szkół wyższych. Szereg poważnych zadań wynika dla uczelni technicznych z udziału w realizacji specjalizacji zawodowej inżynierów.

Z ważniejszych spraw związanych z doskonaleniem organizacji i podnoszeniem poziomu kształcenia wskazać należy: wykorzystanie bazy zaplecza badawczego i przemysłu dla realizacji programu dydaktycznego na studiach dziennych; pełne wdrożenie nowego systemu praktyk zawodowych studentów opartego na zasadzie umowy o pracę na czas określony; prace związane z wprowadzeniem zmian w zakresie kon-

strukcji planów i programów studiów.

W dyskusji omówiono szereg spraw dotyczących między innymi kształcenia kadr naukowych, współpracy uczelni z przemysłem, rozwoju studiów podyplomowych, terminowości kończenia studiów.

Dyskusję podsumował minister NSZWIT, prof. Janusz Górski. Uczestnicy narady spotkali się z I sekretarzem KC PZPR — Bolesławem Koperskim oraz prezydentem miasta Łodzi — Józefem Niewiadomskim.

W naradzie wzięli udział przedstawiciele: Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, miejscowego kierownictwa politycznego i administracyjnego oraz Zarządu Głównego SZSP.

KONKURS: „JAK POZNAJĘ SWOICH UCZNIÓW”

LAUREACI

W lutym bieżącego roku rozstrzygnięty został wspólny konkurs redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i „Psychologii Wychowawczej” pod nazwą „Jak poznaję swoich uczniów”. Jak już informowaliśmy jego zwycięzcami zostali kol. kol.: Barbara Skowrońska z Włocławka, Kazimiera Malenda z Michałowa, Elżbieta Klejbor ze Złotowa oraz Agnieszka Chrobot z Kluczborka. Ponadto osiem prac wyróżniono przez podanie nazwisk ich autorów na łamach „Głosu”.

Wszystkim laureatom konkursu składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów w pracy z młodzieżą.

Nagrody pieniężne oraz podziękowania wraz z upominkami książkowymi wysłamy pocztą.

CO NAM DAJE ZWIĄZEK?

Chciałbym zatrzymać się nad wciąż jeszcze powtarzającym się pytaniem: co mi Związek daje? W zmienionej strukturze organizacyjnej pytanie to pojawia się coraz rzadziej. Oczywiście, tam gdzie rada zakładowa jest prężną organizacją, aktywną, zna dobrze swoje prawa i obowiązki. Skromność nie pozwala mi mówić i oceniać pracy rady, której jestem prezesem. Może ocena ta wyniknie z bilansu dokonań.

Minione 4 lata przebiegły w ZNP pod znakiem ożywionej działalności. W mojej radzie zakładowej w pierwszej kolejności uporządkowaliśmy dokumentację pracy. Każdy członek ZNP ma założoną odpowiednią kartę, wydano 75 nowych legitymacji, a wszystkie inne zostały uaktualnione. Dokumentacja związkowa, w tym także księgowość i finanse, prowadzone są na bieżąco.

Członkowie Związku są systematycznie informowani o aktualnych pracach oraz o zamierzeniach na przyszłość. Robimy to przy okazji konferencji ideowo-pedagogicznych, poprzez członków rady zakładowej, poprzez informację wewnętrzną. Taka informacja jest potrzebna i nigdy jej nie za dużo. Dzięki niej wszyscy wiedzą, jakie są uprawnienia rady zakładowej, w jakich sprawach mogą się zwracać do niej o pomoc, o co prosić, a czego nawet żądać. I nauczyciele oraz pozostali pracownicy szkół korzystają z tych przysługujących im uprawnień. Ponad 30 pedagogów korzysta z zasiłku na częściowe pokrycie kosztów leczenia, staraniem Związku 10 nauczycieli otrzymało pożyczki z funduszu mieszkaniowego kuratorium i z OUPiS z przeznaczeniem na budowę domków jednorodzinnych. Około 50 tysięcy złotych wypłacono w okresie sprawozdawczym na zasiłki statutowe z tytułu urodzenia dziecka, zgonu członka rodziny oraz w formie zapomóg doraźnych.

Rada nasza opiniuje wnioski o skierowanie na studia, wnioski o nagrody, odznaczenia i dodatki specjalne. Jest też obecna przy rozstrzyganiu spraw drażliwych, mających swe źródła w nieprawidłowym kształtowaniu się stosunków międzyludzkich. Ta ostatnia dziedzina należy do najtrudniejszych w pracy związkowej. Łącznie z radą oddziałową organizacja nasza liczy 212 członków (na 222 zatrudnionych), w tym kobiet 131. W tak licznej grupie pra-

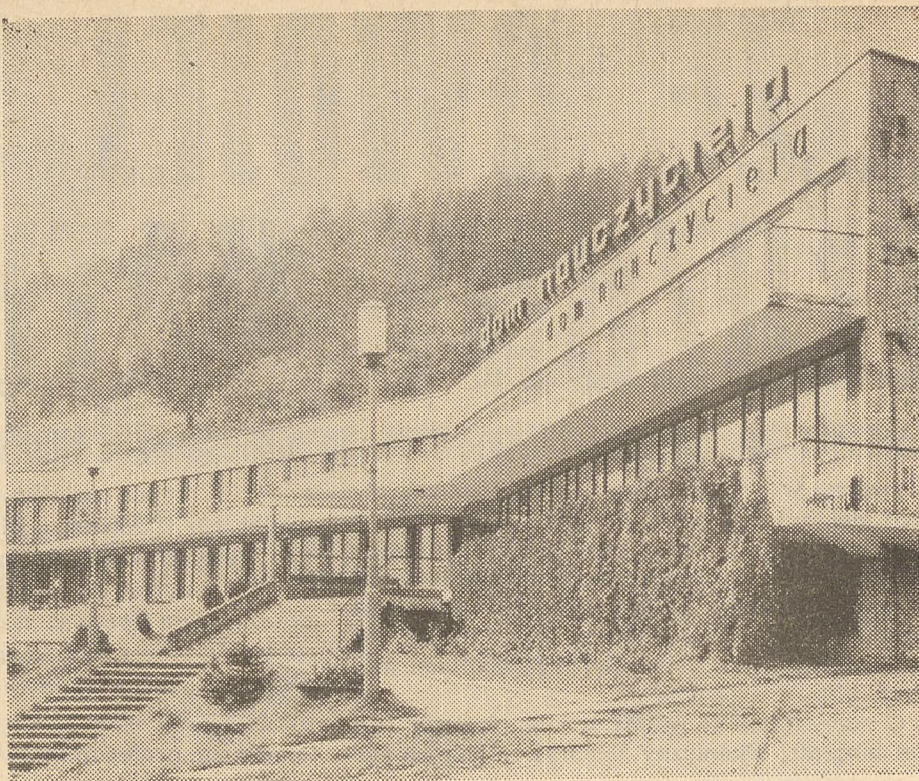
cowniczej zdrażenia są nie do uniknięcia. Ich tło i przyczyny są różne; często konflikty powstają w wyniku niedostatecznej znajomości przepisów przez obydwie strony. Wszystkie tego typu sprawy, z wyjątkiem jednego przypadku, udało nam się rozstrzygnąć na korzyść pracownika.

W pracy naszej rady wiele czasu poświęcamy problemom samokształcenia nauczycieli, głównie poprzez konferencje ideowo-pedagogiczne i inne formy. Konferencje te przygotowujemy są szczególnie starannie. Prowadzimy je przede wszystkim metodą seminaryjną w jednakowym stopniu przygotowując się do nich wszyscy nauczyciele.

Największy nacisk położyła nasza rada na rozwój działalności kulturalno-turystycznej. Organizujemy zbiorowe wyjazdy na imprezy rozrywkowe i na wycieczki. Ta forma działalności cieszy się dużym uznaniem członków ZNP.

Wymieniłem tu przykładowo niektóre tylko kierunki i formy naszej działalności. Podejmujemy, rzecz jasna, wiele jeszcze innych zadań. Faktem jest, że nasza rada zakładowa ma bardzo wiele roboty. Nie ma dnia, żeby ktoś z członków ZNP nie zwracał się do nas w jakiejś swojej sprawie. Zawsze staramy się służyć radą, pomocą. Udzielamy też porad prawnych, wyjaśniamy wszystkie wątpliwości i dopiero, kiedy nasze wyjaśnienia są niewystarczające, kierujemy zainteresowanych do odpowiednich władz.

A teraz kilka uwag natury ogólniejszej. Otóż chociaż, jak sądzę, członkowie Związku nie mają powodów do zadawania pytania „co mi Związek daje”, to jednak praca nasza nie jest jeszcze taka, by wszystkich zadowoliła. Składa się na to wiele przyczyn natury obiektywnej. Rada zakładowa w gminie jest organizacją, którą kierują działacze pracujący społecznie. Często nie ma nawet, jak w naszym przypadku, własnego lokalu. Prezes rady nie korzysta z żadnych ulg, wprawdzie może mieć dzień wolny na działalność społeczną w radzie, ale kosztem wydłużonych godzin pracy w innych dniach tygodnia. Dodatek specjalny zależy także od uznania gminnego dyrektora. Tymczasem prezes — jeśli w swej pracy kieruje się dobrem członków ZNP, jeśli pilnuje przestrzegania odpowiednich przepisów — to często naraża się dyrektorowi,



Jaszwiec: Dom Wypoczynkowy ZNP — jeden z najpiękniej położonych nauczycielskich ośrodków w kraju

Fot. Cz. Górski

który wówczas robi wszystko, żeby dodatku nie przyznać.

Podobnie ma się rzecz z nagrodami. Prezes akceptuje wnioski o nagrody dla innych, ale przecież nie będzie występował o nagrodę dla siebie. Tymczasem władze jakoś niezbyt chętnie dostrzegają prezesa, zwłaszcza takiego, który staje w obronie pracownika. Oczywiście, prezes jest „dobry” wówczas, gdy bezkrytycznie akceptuje wszystkie decyzje władz, jak w tej szkole, o której pisał „Głos” w artykule „Bez niedomówień”. Ale nie o takich działaczach nam przecież chodzi. Dlatego uważam, że jakaś forma rekompensaty za tę społeczną pracę winna być wprowadzona obligatoryjnie, może w formie zniżki godzin, może w postaci jakiegoś stałego dodatku, a może w innej formie moralnego choćby wsparcia. Trzeba bowiem pamiętać, że pracy jest doprawdy dużo, jeśli, oczywiście, chce się działać z sercem, czegoś dokonać, rzetelnie korzystać z przysługujących radzie uprawnień.

Sprawa kolejna. Realizacja porozumienia pomiędzy ZG ZNP a ministrem oświaty i wychowania napotyka trudności, zwłaszcza w odniesieniu do polityki kadrowej. I choć przepisy są jasne, a dyrektor jest członkiem Związku, nieraz trudno dojść do porozumienia. Doprowadza to w efekcie do różnych konfliktów i zdrażeń. Dopiero kiedy konflikt wybuchnie z całą siłą, władze zwracają się do rady o jej zdanie i opinie, ale wtedy bywa już na ogół za późno. Gdyby przy kształtowaniu polityki kadrowej była zawsze obecna rada, wiele błędów i późniejszych zdrażeń można by uniknąć.

Rada zakładowa jest pozostawiona sama sobie. Instruktor czy też nauczyciel urlopowany do pracy z radami zakładowymi ma tyle zadań i wyjazdów, że nie ma kiedy pracować z poszcze-

gólnymi radami, udzielać im pomocy i wskazówek, wpływać na decyzje administracji szkolnej. Uważam, że pracownik urlopowany powinien mniej czasu poświęcać na wyjazdy do województwa, a więcej — na pracę z radami zakładowymi.

I jeszcze jedno. Mija czteroletnia kadencja rady, a ja nie widziałem na oczy przewodniczącego wojewódzkiej rady związków zawodowych, choć w tym czasie odbywały się nasze narady w siedzibie województwa. Czyżby nie miał czasu na spotkanie się z prezesami nauczycielskich rad zakładowych, na to, by poinformować nas o zadaniach WRZZ, o naszych prawach w stosunku do tej nadrzędnej organizacji związkowej? Podobnie rzecz się ma w gminie. Działają tu kilka rad zakładowych, różnych branż, ale każda wykonuje zadania na swój własny sposób; brak konsolidacji, brak jakiegось ognia spajającego wszystkie te rady w całość. Nie od rzeczy byłaby tu wymiana doświadczeń, myśli i dokonań. Ale tu inicjatywa powinna wyjść od wyższych instancji związkowych.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jest organizacją o bogatych i wieloletnich tradycjach. Jeśli chcemy, aby tradycje te wzbogacić w następnym 75-leciu, to trzeba otoczyć szczególną troską rady zakładowe — najniższe ogniewa Związku. One bowiem są tym fundamentem, na którym wznosi się cały gmach związkowej działalności.

Wydaje się, że kampania sprawozdawczo-wyborcza wnieść może wiele nowych elementów do działalności związkowej, dlatego warto tej tematyce poświęcić uwagę w „Głosie Nauczycielskim”.

EUGENIUSZ ŻELEŹNY
Lubycza Królewska
woj. Zamość

ŚWIAT



PRZECIW

„DOKTRYNIE” HISTERII

Z wyjątkowym zainteresowaniem śledzony był przebieg ostatniej kampanii przedwyborczej w Związku Radzieckim. Nie chodziło przy tym szczególnie o przygotowania do wyborów, bo to w końcu sprawa wewnętrzna każdego państwa. Świat oczekiwał natomiast głosu radzieckich mężów stanu w sprawach międzynarodowych, stanowiska przywódców radzieckich w sprawie nabrzmiałych ostatnio problemów. Nic więc dziwnego, że przemówienie Leonida Breżniewa w przededniu wyborów transmitowane było za pośrednictwem systemu „Orbita”, „Wostok”, przez „Interwizję” i „Eurowizję” a echa jego dotarły do najdalszych zakątków globu.

W części międzynarodowej zawarł bowiem Breżniew w swym przemówieniu ocenę stanu stosunków międzynarodowych, w tym na linii Wschód — Zachód, jak również wykładnię radzieckich koncepcji dalszego rozwoju sytuacji w świecie.

W sprawie pierwszej radziecki przywódca postawił tezę, że im bardziej maleją możliwości panowania imperializmu nad innymi krajami i narodami, z tym większą wściekłością reagują na to jego najbardziej agresywni i krótkowzroczni przedstawiciele. Przytoczył na to dowody z dalszej i bliższej przeszłości. Spójrzcie tylko — mówił Breżniew do wyborców jak koła te, przede wszy-

skim w USA, zareagowały na rozwój korzystnych kontaktów między krajami socjalistycznymi a kapitalistycznymi, na sukces KBWE, na zwycięstwo rewolucji w Angoli i Etiopii. Zaczęły przewlekać rokowania SALT II, a następnie ratyfikację układu, spowodowały, z pomocą Sadata, rozłam jednoci arabskiej, narzuciły krajom NATO nowe zbrojenia i doprowadziły do decyzji o wprowadzeniu rakiet nuklearnych do Europy Zachodniej, a potem skierowały wzrok na Bliski Wschód i Azję. Cała wrzawa wokół rzekomej interwencji radzieckiej w Afganistanie to nic innego jak pretekst dla rozszerzenia ekspansji amerykańskiej w Azji. Stany Zjednoczone — mówił Breżniew — powzięły zamiar stworzenia sieci swoich baz wojskowych na Oceanie Spokojnym, w krajach Środkowego i Bliskiego Wschodu, w krajach Afryki, chciałyby bowiem podporządkować te kraje swojej hegemonii, bez przeszkód eksploatować ich bogactwa naturalne i równocześnie wykorzystywać ich terytoria w swych planach strategicznych, wymierzonych przeciwko światu socjalizmu i siłom narodowowyzwoleńczym.

Ten wywód warto uzupełnić o jeszcze jedno stwierdzenie radzieckiego przywódcy, dotyczące szans na spełnienie dażeń współczesnych kolonizatorów. To już nie są — mówił Breżniew — cza-

sy przedwojenne, a nawet nie lata pięćdziesiąte. Dziesiątki dawniej zależnych krajów zdobyły doświadczenie samodzielnego życia i polityki. Narodziły się lepiej orientujące się w grze imperialistów i wiedzą, gdzie są ich przyjaciele, a gdzie wrogowie. Również w takich rejonach świata, jak Europa Zachodnia, czy Japonia, ludzie z doświadczenia znają walory życia w pokoju. Nie tak łatwo zrezygnują z odprężenia w imię amerykańskich planów panowania nad światem.

Pozwoliłem sobie na skrótowe przytoczenie tej analizy, gdyż demaskatorski wywód pozwala lepiej zrozumieć procesy zachodzące we współczesnym nam świecie, jak również wydarzenia, których ostatnio jesteśmy świadkami. Choćby histeria rozpętana przez USA wokół rzekomego zagrożenia radzieckiego wobec Pakistanu i Iranu, czego pierwszym aktem ma być „interwencja” w Afganistanie. Histeria ta trwa nadal, choć Breżniew oświadczył jednoznacznie: będziemy gotowi przystąpić do wycofania swoich wojsk z Afganistanu z chwilą, gdy całkowicie zostaną wstrzymane wszelkie formy ingerencji z zewnątrz przeciwko rządowi i narodowi Afganistanu; niech USA razem z sąsiadami Afganistanu zagwarantują to, a wówczas odpadne konieczność radzieckiej pomocy wojskowej.

Na taką deklarację trudno nawet sojusznikom USA nabrać wody w usta, trudno wytłumaczyć szerokim kręgom społecznym uległość wobec Stanów Zjednoczonych. Dlatego też przemówienie Breżniewa wywołało natychmiastowe reakcje na Zachodzie: w Paryżu rzecznik MSZ zapowiedział uważne

przestudiowanie mowy Breżniewa, w Bonn — w myśl oświadczenia rzecznicza rządu — przystąpiono do skrupulatnego analizowania treści przemówienia. W tej sytuacji również Biały Dom zadeklarował szczegółowo przestudiowanie treści przemówienia. I nie jest to kwestia przypadku, lecz presji szerokiego kręgu społecznych, a również i rozbieżności między państwami zachodnimi. Wiadomo przecież z prasy, że USA nie zdołały wymusić na swych sojusznikach jednomyślnego podporządkowania swym planom bojkotu Igrzysk Olimpijskich w Moskwie i zastosowania sankcji gospodarczych, jako retorsji za „wydarzenia w Afganistanie”. Widać ubywa chętnych do rezygnacji z odprężenia w imię interesów tzw. wolnego świata, a faktycznie imperializm amerykański.

Do narodów i realistycznych polityków bardziej przemawiają słowa radzieckiego przywódcy — ostrzegawcze, ale i pełne optymizmu — gdy oświadcza: Związek Radziecki nie da się nikomu sprowokować „Doktrynie” histerii wojennej i gorączkowego wyścigu zbrojeń przeciwstawiamy doktrynę konsekwentnej walki o pokój i bezpieczeństwo.

Ludziom na całym świecie bardziej odpowiada ta druga koncepcja i niejednen rząd na Zachodzie zaczyna, lub musi, podzielać to przekonanie większości społeczeństwa.

WIESŁAW KODYM

„...ZE DWOJEJ ZŁOŻONY NATURY”

Tworzył w epoce, która była zaczynem wielkich idei, znaczących dla losów narodu. Wtedy właśnie, w dobie odrodzenia, budziły się świadomości historyczna i narodowa, kształtowały pojęcia tolerancji i demokracji, humanizmu i miłości ojczyzny. Kochanowski jest dzisiaj dla nas symbolem swojej epoki, jej świętych tradycji.

O samym pocie wiemy jednak niewiele. Nie ma biografii, lakoniczny życiorys roi się od za-

MARZENA BAUMAN: — W naszej kulturze twórczość Jana Kochanowskiego zajmuje niezmiennie miejsce bardzo wysokie. Kochanowski to nie tylko czcigodny klasyk, ale i niewyczerpane źródło inspiracji, autorytet, na który powoływało się i powołuje wielu autorów — Przybysz i Nowak, Gałczyński, Czeski i Drozdowski... A poza tym, oczywiście: każdy z nas, lub prawie każdy, zna na pamięć parę tekstów Jana, bo to się wbiła do głowy w szkole. Ale jak z popularnością poety? Czy ta poezja daje się dziś czytać jako lektura nieobowiązkowa?

PROF. JANUSZ PELC: — W moim przekonaniu, Kochanowski nie jest na pewno mniej, a może nawet jest bardziej współczesny niż romantycy, niżego im nie ujmując. Nie jest nam bliżej niż Mickiewicz, których tak często — i słusznie — przypominamy...

Jan z Czarnolasu mówił o sprawach uniwersalnych, szukał odpowiedzi na pytania odwieczne i ważne dla wszystkich. Pytał więc, kim jest człowiek, czym różni się od innych stworzeń? I znajdował trzy wyznaczniki człowieczeństwa: rozum, mowę i śmiech. Rozum, aby myśleć mowę, aby myśli wyrażać, dzielić się nimi i śmiech, aby cieszyć się światem, sobą, innymi... Czyż nie są to symbole bliskie nam, współczesnym? Czy nie jest to nowoczesne widzenie człowieczeństwa egzystencji? A co do popularności: może to załuga jubileuszu, ale z listów, jakie zda granicy nadsyłały mi tłumaczy, wynika, że także poza Polską dotręga się i docenia żywność i bliskość poezji Kochanowskiego, niektórzy nawet doszukują się w pocie czarnolasie krewnego czy powinowatego w sensie bliskości ideowej i artystycznej.

— W kraju, jak słyszałam, również nie brak pretendentów do sukcesu poetyckiego, i do świetności nazwiska. Skoro jednak mowa o zagranicy: co z przekładami?

— Najważniejsze właśnie, że ich krąg się rozszerza, że mnoży się liczba przekładów — nie tylko w Europie, ale i poza granicami naszego kontynentu. Można rzec, Kochanowski podbija świat! Tłumaczy wiersze jego nie tylko sąsiedzi z ZSRR, Czechosłowacji, NRD, także Rumunii, także zauroczeni nim od dawna Węgrzy, Belgowie, nawet — Australijczycy. Nowe przekłady powstają we Włoszech, gdzie w Padwie przygotowuje się specjalną, polsko-włoską sesję poświęconą Kochanowskiemu i Zamoyńskiemu. Od dawna interesują się tam dwiema znakomitościami naszego renesansu: Janem z Czarnolasu i Janem Zamoyńskim, gruntnie wykształconym, polskim padewczykiem, który jak wiadomo — powierzył włoskim architektom budowę Zamoscia. O ile zresztą można orientować się ze strzępów wiadomości, jakie się z tamtych czasów dechowały, to prapremiery „Odrpawy posłów greckich” uświetniającej uroczystości weselne Zamoyńskiego z Krystyną Radziwiłłówną, zainicjowano w duchu renesansowej tragedii włoskiej. Nad realizacją sceniczną i przygotowaniem owej prapremiery w Jazdowie (Ujazdowie), czyli na terenie dzisiejszej

gadek i niejasności. Rozproszeniu uległy pamiątki, nie wiadomo, gdzie spoczywają prochy, ani którą z podobizn uznać za prawdziwą... Obchodzimy w roku bieżącym 450 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego, zbliżając się zarazem do czterechsetlecia jego śmierci. O Janie z Czarnolasu — znanym i nieznanym — rozmawiamy z historykiem literatury i znawcą renesansu, profesorem JANUSZEM PELCEM.

Warszawy, czuwał znakomity lekarz i humanista, też studiujący przedtem we Włoszech, Wojciech Ozcko. To Zamoyński, jakby dla podkreślenia swego italofilstwa, powiedział: „Padwa — uczyniła mnie mężem”, chociaż równie dobrze mogłoby tak powiedzieć Kochanowski czy Górnicki autor „Dworzanina polskiego” i „Dzięjów w Koronie Polskiej”, największy prozaik polskiego Odrodzenia. Wszyscy trzej, podobnie jak wielu spośród pokoleń Kochanowskiego i Górnickiego, spośród rówieśników Zamoyńskiego, ukształtowali swą osobowość w znacznej mierze w Padwie, pod wpływem włoskiej kultury... Chociaż, gdy chodzi o naszego poe, nie lekceważyłbym — jak często się dziś czyni — jego pobytu w Paryżu...

— Otóż właśnie: mało wiemy o tym krótkotrwałym epizodzie, o roli, jaką Francja odegrała w życiu Jana z Czarnolasu, w poetyckiej autokreacji. Bo przecież, opuszczając Italię jako człowiek dojrzały, świadom swoich celów, musiał się już zapewne przemyśleć do stworzenia samego siebie.

— Po powrocie do kraju, wspominając pobyt we Francji, Kochanowski napisał: „Ronsardum vidi”, „widziałem Ronsarda”. Nie nam nie wiadomo o okolicznościach owego „ujrzenia Ronsarda”. Kochanowski dostrzegł jednak w Ronsardzie twórcę znakomitego, równego greckiemu — propoeci Orefeuszowi (to był wówczas komplement rangi najwyższej), twórcę wielkiej literatury narodowej, uznanego przez monarche i społeczność wielkiego europejskiego państwa. Takiej roli nie mógł odegrać współczesni poeci Italii podzielonej na wiele drobnych państweczek. Młodszy o sześć lat od Ronsarda Kochanowski stojący u początków swej drogi twórczej marzył już wtedy zapewne o odegraniu podobnej roli w Polsce. Przykład Ronsarda był więc dlań ważny i potwierdziła to praktyka pisarska autora „Satyra” dedykowanego Zygmuntovi Augustowi, autora „Odrpawy”... i przede wszystkim twórcy wielkiej liryki polskiej.

Jak przystało na tamtą epokę, autokreacja, dążenie do swoistości rozumianej doskonałości, były podstawą całkowicie świadomą. Ludzie dojrzałego renesansu — jak Modrzewski, jak Rej mówiący, nieco rubasznie, „Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” — żywili głębokie przekonanie, że nie możemy sobie pozwolić na to, by w jakiegokolwiek dziedzinie pozostać w tyle. Modrzewski porównywał rozwój nauki i kultury do wielkiej szafety, w której nie może zabraknąć przedstawicieli żadnego liczącego się i ambitnego narodu. Kochanowski pragnął, by dom zabrał Polaka — kogoś, kto nie zabrakło Polaka — kogoś, kto stworzyłby literaturę narodową, literaturę godną zarówno antyku, zwłaszcza starożytnej Grecji, jak też dokonał renesansowych przedsięwzięć krajów Europy. I to mu się w pełni udało. Bo proszę: w 1559 r. gdy wracał do ojczyzny, Polska znajdowała się w tej dziedzinie dość daleko od czoła pochodu, ale gdy umierał — kroczyliśmy już w pierwszym szeregu. Można więc powiedzieć, że lata 1560–84 były okresem „wielkiego przyspieszenia” w dziejach rozwoju naszej literatury, niepowtarzalnym dwudziestoczworoletnim. Moją monografię Kochanowskiego, która niebawem wy-

jdzie w druk, kończę właśnie stwierdzeniem: dzięki renesansowej twórczości Kochanowskiego literatura barokowa w Polsce mogła pojawić się tak wcześnie...

— Słowem, czerpiąc z bogactwa idei renesansu, osiągnął jego pełnię i przerosł jakby swoją epokę. Stąd pewnie, między innymi, żywność jego tekstów...

— Wspomniałem już, że poezja Kochanowskiego podejmuje problemy dla egzystencji ludzkiej zasadnicze i nie tracące aktualności, takie, jak istota człowieczeństwa, sens życia, potrzeba ukształtowania samego siebie i zachowania godności, problemy miejsca i roli jednostki w społeczności, obowiązków wobec „wspólnego dobra”. Są to zarazem kwestie kluczowe dla renesansowej filozofii. Kochanowski jest tu jednak ostateczniejszy niż np. Giovanni Piccola della Mirandola, który twierdził, że człowiek może określić swoją osobowość bez reszty. Dla autora „Trenów” człowiek jest jednak produktem przeróżnych zależności — warunków, w jakich żyje układów, w które musi wchodzić... A mimo to główny kształt, ów zgrab osobowości, nadaje sobie sam, przynajmniej powinien dążyć, aby tak się stało. Byłoby niedobre bowiem gdyby proces ten odbywał się bez jego udziału, wyłącznie pod naporem czynników zewnętrznych. Sokrateska maksyma „Poznaj samego siebie” uznawał Kochanowski za główną zasadę kształtowania zarówno ludzkiej osobowości, jak i literatury. To najważniejszy wyznacznik jego filozoficznej i twórczej postawy, bez tego nie wyobrażał sobie pisarstwa. Obok zaś owych generalii, spraw wielkich w poezji czarnolaskiej odnajdujemy zainteresowanie szczegółem, nierozdzielne sprzężenie między tym, co szczegółowe a tym co ogólne. Ileż jest we Fraszkach — proszę zauważyć — tak bliskiego nam, tak sympatycznego pochyleńcia nad codziennością, powszedniością, nad małymi radościami, małymi i wielkimi smutkami!... A więc wizja renesansowej pełni, wizja człowieka mającego wzniosłe idee i zamierzenia, ogarniającego szeroką perspektywę w widzeniu świata, ale poza tym tkwiącego w codzienności, bez której te wielkie sprawy nie mogłyby zaistnieć...

— Znamienne przy tym, że u Kochanowskiego ciężar refleksji jasno idzie w parze z prostotą. Zawiesz, logika wywodu, żadnej pokretności. Polszczyzna zrozumiała, niemal współczesna. Można by odnieść wrażenie, że mimo upływu czterystu lat nasz język mało się zmienił...

— Renesansowa formuła imitacji pozwoliła pocie osiągnąć po tradycję świętego pisarstwa antyku, zwłaszcza autorów greckich. Z drugiej zaś strony miał wspierać dążeń przenoszenia tamtych wzorów na grunt rodzimej mowy. Gdyby nie to, jego utwory byłyby jak kłosa literatury starożytnej, niezrozumiałą dla współczesnego nam czytelnika. Kochanowski to oszczędność słowa, to umiejętność selekcji materiału językowego w bójnym, rozlewisz potoku polszczyzny, do jakiego można na przykład przyrównać pisarstwo Rejowe. Jakże bliski jest nam Jan z Czarnolasu w swojej dyscyplinie i powściągliwości, w dążeniu do metafory-skrótu, do u-



ogólnienia, syntezy! Ów jego wybrór w pełni zaakceptowali współcześni i pokolenia następne. Od Kochanowskiego zaczyna się wielka karta naszej współczesnej literatury. Wszystko, co przed nim, to szacowne zabytki. Do lektury Reja trzeba dziś komentarza i specjalistycznego przygotowania. Kochanowskiego może czytać każdy współczesny polski inteligent. Oczywiście, komentarz może ułatwić pogłębienie owej lektury. Ale nie ma tu bariery niezrozumienia. A jednocześnie Jan z Czarnolasu ciągle nas czymś zaskakuje, odsłaniając coraz to nowe treści i odniesienia, nieznane zakałki poezji.

— Po raz pierwszy stykamy się z Kochanowskim w szkole i często też na tym się kończy. Niestety, szkoła — co słyszy się z wielu stron — słyne z „obrzydzenia” klasyków. Niedawno wyznał to nawet pewien znany pisarz...

— Sądze, że można by tego uniknąć, pokazując Kochanowskiego od strony najistotniejszej z punktu widzenia młodego, współczesnego czytelnika — a więc od strony fascynacji człowiekiem, zainteresowania okazywanego wszelkim ludzkim sprawom, nawet pozornie blahym. Trzeba pokazywać poe, że myśli, poza tym trzeba mówić nie tylko o jego dziełach, również o człowieku, jego osobowości, o jego — jak sam określał — „Proteusowych” przemianach. Historia, także historia literatury, sztuki, kultury, zbytnio odpersonalizowana, staje się nieciekawa. Naturalnie, sprowadzenie dzieł literatury wyłącznie do biografizmu, byłoby dziś anachronizmem, byłoby najmniej groźnym nieporozumieniem. Ale za równo szkoła, jak i badacze muszą wyjść naprzeciw zainteresowaniom dzisiejszego czytelnika, miłośnika literatury, który, poznając utwory, ich interpretację, szuka wiedzy o twórcy, pragnie obcowanie z dziełem wzbogacać informacjami o osobowości autora.

— Sprawa, Panie Profesorze, nieco inna: mnóstwo ludzi pisze wiersze, a jednocześnie obserwujemy stopniem wzrastanie na tekst poetycki, upadek kultury słowa. Czyżby więc znowu błędy edukacyjne?..

— Nie tylko szkoła tu winna, ale niewątpliwie za mało dziś uczymy czytania poezji, obcowania z tekstem poetyckim, wnikiwania w tajniki jego interpretacji. Nie ma w naszych szkołach — w odróżnieniu na przykład od szkół francuskich — nauki retoryki, rozumianej nie jako krasomowa, ale jako sztuka swobodnego wystawiania się. Mówimy, że Polacy jakają się w językach obcych — ale jakże jakają się we własnej mowie! Rzecz jasna, nie każdy musi być złotoustnym oratorem, nie każdemu dana jest łatwość mówienia, której zresztą nie miało, u progu kariery, wielu wybitnych pisarzy. Niepokoju jednak, że polski inteligent tak często posługując się bardzo ograniczonym zasobem słownictwa, mówi, a podejrzewać można, że i myśli, słoganami. Utrudnia to obcowanie z

dziedzictwem własnej kultury literackiej. Ktoś, kto nie odczuwa potrzeby wzbogacania własnej wypowiedzi, kto nie dba o kulturę słowa w codzienności, nie może być dobrym czytelnikiem poezji, trudno mu wniknąć głębiej w jej tajemnice.

— Jak więc zapobiegać dewaluacji wypowiedzi, zubożeniu naszego codziennego języka, kultury słowa?

— Słyszysy o potrzebie edukacji humanistycznej. Jeśli tak, to szkoła powinna uczyć nie tylko myślenia, ale i mówienia, przekładania myśli na słowo. Pisarze renesansu uważali, że mówiący powinien dążyć do jednolitości słów i myśli, słów i rzeczy; romantycy pragnęli, by myśli nie kłamała słowem, a słowa — myślom. Współcześni dodaliby tu pewnie postulat lapidarności i precyzji sformułowań... Otóż wszystko to razem mamy u Jana z Czarnolasu, który był poetą myśli precyzyjnie przełożonej na słowo. Rejonem wielomówstwa, rozlewnością wypowiedzi, przeciwstawiał oszczędność słowa, metaforę będącą skrótem. I chociaż niewiele tekstów Kochanowskiego udało się ocalić w programach szkolnych, to właśnie na jego dziełach należałoby uczyć jednolitości słów i rzeczy, odpowiedniości myśli i słowa.

— O sobie, jak pamiętam, napisał w jednym z utworów poeta — „ze dwoje natury złożony”... Jak w świetle tego wyznania ma się autokreacja, czy może wizerunek własny, stworzony dla potonności, wobec życiorysowych faktów? Co na ten temat wiemy?

— Niewiele mamy bezspornych przekazów o jego biografii. Z obfitej korespondencji poety pisanej polską i łacińską prozą zachowało się tylko kilka listów. Więcej niż listów zachowało się dokumentów o transakcjach majątkowych Jana z Czarnolasu. Ponieważ w tych samych latach, co poeta czarnolaski, żyło i działało kilku Janów Kochanowskich, nielato odpowiedzieć, czy dany dokument odnosi się do „naszego” Jana. Także nowe badania rekonstrukcyjne uważanych za autografy poety nie zawsze potwierdzają ich autentyczność.

Tym bardziej cieszą wszelkie nowe znaleziska. Nie wiedziliśmy na przykład do niedawna, że w lipcu 1580 r. Kochanowski był obecny wraz z Andrzejem Firlejem w domu wójta w Kazimierzu, gdy jednal on spory tamtejszych mieszczan. Obok przygotowanej nowej pomnikowej edycji dzieł Jana Kochanowskiego, powstająca pod protektoratem Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, opracowuje się wydanie tomu wszystkich zachowanych dokumentów, dawnych i nowo znalezionych, do biografii twórcy „Trenów”. Nie powinno też skończyć się na tych publikacjach. Należałoby prowadzić właściwie nieustającą kwerendę w archiwach i bibliotekach, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Zagadek twórczości i biografii Kochanow-

skiego nie brakuje. Warto przyrzyć się w biografii poety, nawet tym danym, które przyjmują się tradycyjnie jako ustalone raz na zawsze.

Napis na nagrobku zwoleniskim poety informuje nas, że zmarł on 22 sierpnia 1584 r. w wieku lat 54. Ale w „Zalach nagrobnych” pióra Klonowica wydanych — w r. 1585, jako datę śmierci poety czarnolaskiego podano 16 sierpnia 1584, a jeszcze inne informacje odnajdujemy przy wierszach Andrzeja Trzycieskiego. Pierwsza biografia poety czarnolaskiego wydana w r. 1812, potem z drobnymi uzupełnieniami przedrukowana w „Setniku pisarzy polskich” Starowolskiego, podaje, że Jan Kochanowski urodził się w 1532 r. Rozbieżności tych nie należy przemlecać, choć nie znaczy to, byśmy mieli odrzucać informacje podane na nagrobku zwoleniskim.

Studia nad osobowością Jana z Czarnolasu nie są rozdziałem zamkniętym. Sam Kochanowski porównywał się z Proteusem zdolnym w każdej chwili okazywać się kimś innym: miał poczucie nieustannej przemiany osobowości, podlegającej wciąż procesowi stawiania się. Zadaniem historyka literatury jest właśnie ukazywanie tych przeobrażeń, aby postać nie obrastała martwym stereotypem. Nowego odczytania wymaga tak zwany okres dworski Kochanowskiego, inaczej spojrzeć trzeba na periodyzację jego twórczości. Swoje propozycje dotyczące tych spraw formułuję w książce będącej już w druku. Dla Kochanowskiego dążenie do pomnożenia własnego dostępu nie kłóciło się z patriotyzmem, dobrą służbą ojczyźnie. I jeżeli Kochanowski mówił: „A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci”, to nie stało to w sprzeczności z patriotyzmem, troską o wspólne dobro, z pragnieniem osiągnięcia renesansowej harmonii — w świecie, sztuce, życiu rodzinnym i społecznym.

— Którę z wartości — poza problemami uniwersalnymi, sformułowanymi w tamtej epoce — mogłyby być ważne i żywe dla współczesnego czytelnika?

— Tak się jakoś utarło w powszechnym przekonaniu, że współczesnego Polaka określają dwie tradycje — romantyzmu i baroku; z jednej strony Polska rebałowała, skłóconych szlachciców, z drugiej — Polska meczęńska, Polska cierpiąca. A przecież tradycja nie jest czymś danym raz na zawsze, lecz wyborem — biernym, inercyjnym lub świadomym, a im bardziej świadomym, tym bardziej znaczącym. Każde więc pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i bez czolobitności. Miał pokolenie ma szansę nie tylko modyfikowania tradycji, lecz i wybiernia jej od nowa. Czy nie warto więc wybierać z renesansu właśnie? Mamy kompleks prowinicji (często nieuzasadniony), wincji Kochanowski go nie miał, uważał że Polska może doścignąć przodujące kraje Europy i być w niej, po prostu być — bez megalomanii, ale i

ZDZISŁAW, PRZYBYŁOWSKI

OD ZERA DO ŚWIATOWEJ KARIERY

Lekkoatletyczny Czwórób Przyjaźni, bez wątplenia ewenement w historii, chyba nawet światowej kultury fizycznej, znany jest dziś niemal wszędzie. Uprawiany przez miliony dzieci zamieszkujących Europę, Azję i Amerykę, z roku na rok zyskuje nowych sympatyków, zwiększa swój zasięg. Patronuje mu CIMEA — Międzynarodowy Komitet Ruchów Dziecięcych i Dorastającej Młodzieży, działający przy SFMD. Prawo obywatelstwa w międzynarodowym kalendarzu sportowych imprez zapewnił sobie czwórób również walorami wykraczającymi poza sportową walkę, walorami o ogromnym znaczeniu wychowawczym. Jego siła polega także na tym, że ma liczne grono wypróbowanych przyjaciół, działaczy sportowych, głównie nauczycieli wychowania fizycznego. Najczęściej są to ci, którzy sami startowali w imprezie w pierwszych latach jej istnienia, sami zakosztowali czwórbojowej przygody i pragną jej smak przekazać swoim uczniom.

Niejednokrotnie udział w czwórbojowych zawodach był początkiem wielkich sportowych karier, pierwszym etapem wyczynowego wtajemniczenia. Od nich zaczęli swój marsz po światowych stadionach sławni zawodnicy, jak oszczepnik Nemeth z Węgier, skoczek w przelocie Akermann z NRD, nasz sprinter Werner, oszczepniczka Jaworska, sprinterka Szewińska, skoczek o tyczce Susarski, kolarz Szurkowski i wielu, wielu innych mistrzów olimpiad, świata, kontynentu.

Jaka jest geneta czwórboju? Kim byli jego twórcy? Czym się kierował inspirator tej największej dziś w świecie sportowej imprezy dla dzieci?

Starsi nauczyciele wychowania fizycznego pamiętają zapewne lata 1954—55, kiedy to liczba godzin ich przedmiotu została — ze względu na „przemeczenie na młodzież” — obniżona do dwóch tygodniowo. Wbrew opinii lekarzy szkolnych zrezygnowano w tym czasie także z wielu imprez sportowych dla dzieci. Wychowanie fizyczne nie miało wtedy sprzyjającego klimatu. Budziło to uzasadniony niepokój u wielu perspektywnie myślących nauczycieli, dziennikarzy, pisarzy młodzieżowych i działaczy sportowych. Nie więc dziwnego, że zaczęto poszukiwać sposobów na zapalenie nauki spowodowanej nieprzemyślanymi decyzjami.

I tak zrodziła się myśl stworzenia lekkoatletycznego czwórboju. Za „ojca” imprezy uważa się zmarłego przed rokiem wielkiego przyjaciela dzieci, długoletniego działacza Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Stanisława Szyszę. On to właśnie przedstawił w redakcji „Świata Młodych” wstępny projekt wieloboju i — trzeba przyznać — wzbudził nim duże zainteresowanie. Z Szyszą współpracowali Henryk Jankowski i Zenon Paruszewski, również wieloletni aktywni PZLA oraz ówczesny redaktor „Świata Młodych” — Wojciech Wiśniewski wraz ze swoim zespołem. Po ustaleniu szczegółowych zasad rozgrywania konkurencji, ich doboru (bieg na 60 metrów, skoki wzwyż i w dal, rzut piłką palantową) oraz warunków rywalizacji drużynowej przystąpiono do konkretnych działań. Organizacji imprezy podjął się Związek Harcerstwa Polskiego.



Czwórób podbił także odległy kontynent amerykański. Zawodnicy z Kuby należą do czołówek imprezy.

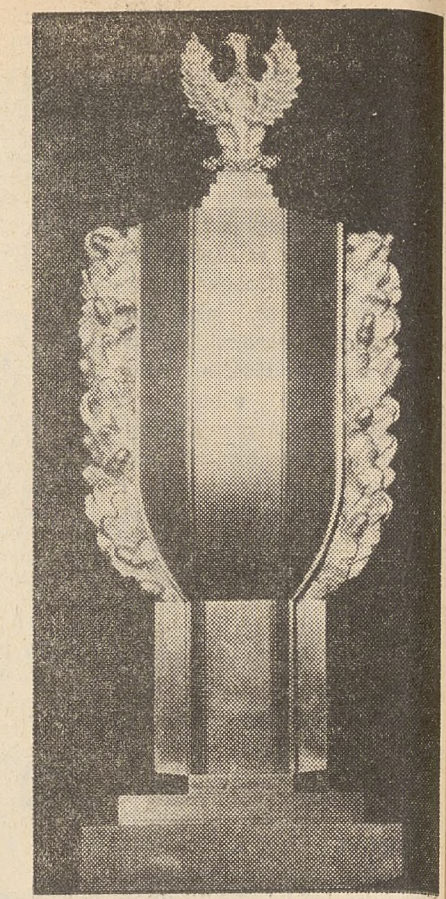
Początki czwórboju były więcej niż skromne. Impreza — ze względu na brak środków finansowych — miała charakter korespondencyjny, a główni bohaterowie spotykali się przy otrzymywaniu nagród. Ale mimo to efekty przerosły najśmielsze nawet oczekiwania twórców i organizatorów; na pierwszy start zgłosiło się aż 5627 szkół i 360 tys. uczniów. Jak na 1955 rok są to liczby imponujące. W ciągu pięciu lat liczba uczestników czwórboju podwoiła się. Nie przypuszczał Jerzy Chromik, który wręczał puchar pierwszym zwycięzcom zawodów drużynnie szkoły z Bodaczowa (województwo zamojskie), że w tak krótkim czasie spełnią się jego marzenia o popu-

laryzowaniu lekkoatletyki wśród najmłodszych, a inicjatorzy imprezy nie myśleli, a ich zapal udzieli się tysiącom nauczycieli wychowania fizycznego. Według danych Szkolnego Związku Sportowego, który przejął organizację imprezy, obecnie w zawodach wszystkich szczebli startuje już ponad 2 mln uczniów. Właśnie ta masowość stanowi największe osiągnięcie.

Bezpośrednie finały najlepszych w kraju zespołów rozgrywa się od 1961 roku. Wreszcie przeznaczony jest na zawody wewnątrzszkolne, a ostatnia niedziela tego miesiąca ogłoszona została jako „Międzynarodowy dzień czwórboju”. W tym dniu o rana do godziny 15.00 wszystkie obiekty oddawane są bezpłatnie do dyspozycji organizatorów szkolnych eliminacji.

Impreza ma również przebiegającą historię międzynarodową. Już w 1956 roku zaproszono do udziału w niej dzieci z republik radzieckich: rosyjskiej i ukraińskiej, a także z Czechosłowacji i NRD. W latach następnych powiększa się grono współorganizatorów. Dołączają Bułgaria, Finlandia, Francja, Kuba, Mongolia, Rumunia, Węgry i Wietnam. Z inicjatyw „Świata Młodych” zawiazuje się Międzynarodowy Komitet Czwórboju, który ustala miejsca kolejnych finałów, a także rozstrzyga kwestie sporne, doskonalą formy współpracy, koryguje i modyfikuje regulaminy i tabele punktowe.

Efektem ostatnich poczyniń komitetu jest decyzja o oddzielnym punktowaniu zespołów dziewcząt i chłopów (oba zespoły nie muszą reprezentować jednej szkoły). Dzieki temu zwiększyła się nie tylko atrakcyjność imprezy, lecz także wzrosła dla wielu szkół szansa wybitcia się (na przykład dorobku dziewcząt nie devaluują akurat słabsi ich koledzy i odwrotnie). Od trzech lat obowiązuje też bieg na średnim dystansie (zamiast skoku w dal), co pozwala na szlif wytrzymałościowy organizmów. Wszelkie zmiany w regulaminie i systemie rozgrywania zawodów poprzedzane są badaniami naukowców, przedstawicielami medycyny i uczelni wychowania fizycznego.



Dla najlepszych reprezentacji finału międzynarodowego, przeznaczone są specjalne trofea. I tak Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej jest fundatorem pucharu dla drużyn legitymujących się najlepszym wynikiem w zespołowej konkurencji; puchar CIMEA otrzymuje kraj, w którym średnia wyników stu najlepszych szkół jest najwyższa (obecnie puchar ten znajduje się w Polsce); wyróżnienie „Świata Młodych” przeznacza się dla drużyny legitymującej się najznakomitszym rezultatem w finale krajowym. Jest jeszcze puchar gazety pionierów rumuńskich, „Cutezatori”, wręcza się go zespołowi, który osiągnął największy postęp od zawodów krajowych do międzynarodowych.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że w dzisiejszej dobie wczesnej i ścisłej specjalizacji sportowej, wnikliwej selekcji, wielobój uczniowski stanowi potężny wyłom. Potężny i równie pozytywny. Ciągła pogon za rekordami, laboratoryjne poszukiwania coraz wydajniejszych metod treningowych, systematyczne doskonalenie sprzętu, wypaczają prawdziwe idee sportu, gdyż nie zawsze idą w parze z prawidłowym rozwojem dziecięcego organizmu. Tęgo wszystkiego unika właśnie czwórób, sprzyjając wszechstronnemu rozwojowi dziecka, wyrabiając siłę, wytrzymałość, prędkość. Jest więc idealna podbudowa do ewentualnego późniejszego wyczynu.

Mówiliśmy o masowości zawodów, ale paszym dziennikarskim obowiązkiem jest zasygnalizowanie również pewnego ich negatywnego zjawiska. Na podstawie licznych doświadczeń, po obserwacji wielu zawodów i to nie tylko centralnych, po rozmowach z nauczycielami oraz uczniami dochodzimy do wniosku, że w niektórych szkołach utarł się zwyczaj prowadzenia pracy wyłącznie z wyselekcjonowaną i medalodajną grupką zawodników. Jest to, jak dotychczas jedyna, ciemniejsza plama czwórboju.

Za kilka miesięcy, w pierwszych dniach czerwca, odbędzie się XXV krajowy finał czwórboju. Ponownie zjadą się najlepsi, będą rywalizować o prawo do „dalszego startu, o tytuł najmłodszych ambasadorów polskiego sportu. Obecnie prym wiodą uczniowie bytomskiej „trzynastki”. Podopieczni nauczycieli — Ryszarda Cabana i Kazimierza Stempłowskiego, na zawodach w Fürstenwalde (NRD), gdzie odbyły się ostatnie międzynarodowe zmagania, wreszcie przełamali złą passę zagranicznych startów naszych reprezentantów. Trzynastoletnia Iwona Iwanek przebiegła dystans 60 metrów w czasie 7,7 sekundy, który jest najlepszym wynikiem w historii imprezy. Po międzynarodowy rekord sięgnął także Wojciech Strach — 423 pkt. w klasyfikacji generalnej. Powód do dumy mają również Barbara Berdek i Adam Kaspryż z Jaworzna, Stanisław Jedrzejczak z Jabłonowa, Maria Michalak i Edward Jankowski z Warszawy, Tadeusz Giergielewicz z Miłkowa — nauczyciele, których zespoły wielokrotnie startowały w zawodach na szczeblu centralnym oraz międzynarodowym. Sądymy, że tych cichych bohaterów czwórbojowych zmagani zobaczymy niebawem na jubileuszowym, 25 finale. Kierujemy też myśl pod adresem organizatorów czerwcowej imprezy.

Zręczymy czwórbojowi również udanego następnego ćwierćwiecza!

nie rozgrywania zawodów poprzedzane są badaniami naukowców, przedstawicielami medycyny i uczelni wychowania fizycznego.

Dla najlepszych reprezentacji finału międzynarodowego, przeznaczone są specjalne trofea. I tak Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej jest fundatorem pucharu dla drużyn legitymujących się najlepszym wynikiem w zespołowej konkurencji; puchar CIMEA otrzymuje kraj, w którym średnia wyników stu najlepszych szkół jest najwyższa (obecnie puchar ten znajduje się w Polsce); wyróżnienie „Świata Młodych” przeznacza się dla drużyny legitymującej się najznakomitszym rezultatem w finale krajowym. Jest jeszcze puchar gazety pionierów rumuńskich, „Cutezatori”, wręcza się go zespołowi, który osiągnął największy postęp od zawodów krajowych do międzynarodowych.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że w dzisiejszej dobie wczesnej i ścisłej specjalizacji sportowej, wnikliwej selekcji, wielobój uczniowski stanowi potężny wyłom. Potężny i równie pozytywny. Ciągła pogon za rekordami, laboratoryjne poszukiwania coraz wydajniejszych metod treningowych, systematyczne doskonalenie sprzętu, wypaczają prawdziwe idee sportu, gdyż nie zawsze idą w parze z prawidłowym rozwojem dziecięcego organizmu. Tęgo wszystkiego unika właśnie czwórób, sprzyjając wszechstronnemu rozwojowi dziecka, wyrabiając siłę, wytrzymałość, prędkość. Jest więc idealna podbudowa do ewentualnego późniejszego wyczynu.

Mówiliśmy o masowości zawodów, ale paszym dziennikarskim obowiązkiem jest zasygnalizowanie również pewnego ich negatywnego zjawiska. Na podstawie licznych doświadczeń, po obserwacji wielu zawodów i to nie tylko centralnych, po rozmowach z nauczycielami oraz uczniami dochodzimy do wniosku, że w niektórych szkołach utarł się zwyczaj prowadzenia pracy wyłącznie z wyselekcjonowaną i medalodajną grupką zawodników. Jest to, jak dotychczas jedyna, ciemniejsza plama czwórboju.

Za kilka miesięcy, w pierwszych dniach czerwca, odbędzie się XXV krajowy finał czwórboju. Ponownie zjadą się najlepsi, będą rywalizować o prawo do „dalszego startu, o tytuł najmłodszych ambasadorów polskiego sportu. Obecnie prym wiodą uczniowie bytomskiej „trzynastki”. Podopieczni nauczycieli — Ryszarda Cabana i Kazimierza Stempłowskiego, na zawodach w Fürstenwalde (NRD), gdzie odbyły się ostatnie międzynarodowe zmagania, wreszcie przełamali złą passę zagranicznych startów naszych reprezentantów. Trzynastoletnia Iwona Iwanek przebiegła dystans 60 metrów w czasie 7,7 sekundy, który jest najlepszym wynikiem w historii imprezy. Po międzynarodowy rekord sięgnął także Wojciech Strach — 423 pkt. w klasyfikacji generalnej. Powód do dumy mają również Barbara Berdek i Adam Kaspryż z Jaworzna, Stanisław Jedrzejczak z Jabłonowa, Maria Michalak i Edward Jankowski z Warszawy, Tadeusz Giergielewicz z Miłkowa — nauczyciele, których zespoły wielokrotnie startowały w zawodach na szczeblu centralnym oraz międzynarodowym. Sądymy, że tych cichych bohaterów czwórbojowych zmagani zobaczymy niebawem na jubileuszowym, 25 finale. Kierujemy też myśl pod adresem organizatorów czerwcowej imprezy.

Zręczymy czwórbojowi również udanego następnego ćwierćwiecza!



Zdjęcia autora

13-letnia Iwona Iwanek, uczennica bytomskiej „trzynastki” jest aktualną rekordzistką w biegu na 60 m (7,7 sek.).

DOTYCHCZASOWI ZWYCIĘZCY KRAJOWYCH FINAŁÓW	
1955 r. — Szkoła Podstawowa Bodaczów; 1956 r. — Szkoła Podstawowa nr 64 Poznań; 1957 — Szkoła Podstawowa nr 2 Miłówek; 1958 r. — Szkoła Podstawowa nr 9 Warszawa; 1959 r. — Szkoła Podstawowa Jabłonowo; 1960/61 r. — Szkoła Podstawowa Knurów; 1962 r., 1956 r., 1969 r. — Szkoła Podstawowa nr 33 Warszawa; 1963/64 r., 1972 r., 1974 r. — Szkoła Podstawowa nr 7 Jaworzno; 1965 r. — Szkoła Podstawowa nr 2 Wałecz; 1967 r. — Szkoła Podstawowa nr 11 Tomaszów Mazowiecki; 1968 r. — Szkoła Podstawowa Aleksandrów Łódzki; 1973 r. — Szkoła Podstawowa nr 5 Tychy; 1975 r. — Szkoła Podstawowa nr 3 Elbląg (dziewczęta) i Szkoła Podstawowa nr 4 Augustów (chłopcy); 1976 r. — Szkoła Podstawowa nr 4 Ostróda (dziewczęta) i Szkoła Podstawowa nr 1 Złocieniec (chłopcy); 1977 r. — Szkoła Podstawowa nr 12 Jelenia Góra (dziewczęta) i ZSG Gubin (chłopcy); 1978 r. — Szkoła Podstawowa nr 13 Bytom (dziewczęta i chłopcy); 1979 r. — Szkoła Podstawowa nr 13 Bytom (dziewczęta) i Szkoła Podstawowa nr 41 Szczecin (chłopcy).	
Wynikami drużynowymi nie podajemy ze względu na zmiany tabel punktowych.	

NIEKTÓRE ZE ZNAKOMITSZYCH REZULTATÓW	
SKOK WZWYŻ: — Neuman Heike (NRD) — 153 cm; chłopcy — Dział Abad (ZSRR) — 184 cm.	
BIEG NA 60 M:	
Dziewczęta — Iwona Iwanek (Polska) — 7,7 sek.	
BIEG NA 300 M:	
Dziewczęta — Ewa Pająk (Polska) — 1.20,6 min.	
SKOK W DAL:	
Chłopcy — Iwan Krystiew (Bułgaria) — 643 cm.	
RZUT PIŁECZKA:	
Dziewczęta — Chierbuc Adriana (Rumunia) — 73,74 m; chłopcy — Gor Naranbaator (Mongolia) — 93,60 m.	

zwoli. Lecz do 5 kwietnia nadal nie się nie dzieje, o czym dyrektor informuje naczelnika Urzędu Dzielnicowego, inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego oraz inwestora. Wreszcie na początku maja zjawia się w szkole przedstawiciel „BUDOMASZ”, prosi o przesunięcie terminu do 15 lipca, zarecażając uroczystym słowem honoru, że tym razem wszystkie roboty zostaną wykonane. Lecz i tym razem przyrzeczenia nie dotrzymuje. Do 11 maja 1979 roku przeniesiono tylko zasypane w trakcie budowy ujęcie wody i wymieniono ogrodzenie boiska, pozostałe prace, jak budowa skoczni, reparaacja zniszczonych stojaków i założenie tablic do koszykówki, przeczeszenie zatkanych cementem krętek odpływowych, odtworzenie zieleni itp. do dzisiaj nie zostało wykonane.

Ostatnie pismo dyrektora do Zjednoczenia, które po reorganizacji zmieniło nazwę na Zjednoczenie Mechanizacji Przemysłu Maszynowego, „TECHMA”, przesłane równocześnie do wiadomości Komitetu Dzielnicowego PZPR, zastępcy naczelnika Urzędu Dzielnicowego i Wydziału Oświaty nosi datę 29 sierpnia 1979 roku. Bez echa. Znowu minęło lato, jesień, niedługo skończy się zima, mamy już rok 1980, a sprawa boiska wciąż trwa w zawieszaniu. Czy nie i nikt nie zdoła zmusić dzierżawcy do należytego wywiązania się z podjętych zobowiązań?

Dyrektor stracił wprawdzie wiarę w skuteczność własnych interwencji, mimo to jednak nie zamierza tej sprawy pozostawić swojemu biegowi, nie rezygnuje. Bedzie walczył dalej. Nie uzyska jednak wiele, jeśli w sposób bardziej zdecydowany nie wesprą go władze oświatowe i administracyjne. Sprawa dojrzała do wszczęcia energicznych kroków łącznie z zastosowaniem wobec winnych surowych kar. Bo na nic się nie zda potraśnienie sumieniem budowlanych, tocenie dalszych pertraktacji i zadowalanie nie po partym czynem obietnicami. Sprawa właściwie kwalifikuje się do wszczęcia postępowania sądowego. Jednak szkoła, nie mając osobowości prawnej, nie jest do tego upoważniona, na drodze sądowej może tylko w jej imieniu wystąpić Wydział Oświaty.

W całej tej przykrej historii zadawia nie tylko niefrasobliwe traktowanie przez przedsiębiorstwo podjętych zobowiązań, ale również stosunek

reprezentujących go ludzi, zapewne mężów i oisów, do szkoły, której raczej powinni w miarę swoich możliwości pomagać, nie zaś rzucać jej klody pod nogi. Trzeba przyznać, że dyrektor wykazuje anielską wprost cierpliwość i zdrowe nerwy, niemniej redagowanie dziesiątków pism, interwencje telefoniczne, odwidywanie się do wszystkich możliwych władz i instytucji zabiera mu wiele cennego czasu, który powinien poświęcić szkole. Istotny jest również aspekt zdrowotny, bowiem uczniowie w zasadzie od kilku lat nie mają warunków do uprawiania sportu.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy. O sprawie boiska mówi się w szkole i w domu, młodzież orientuje się więc doskonale w sytuacji, wie, komu ją zawdzięcza. Ma więc niemal w zasięgu ręki antywzór wychowawczy, widzi, że zwycięża nie ten, za kim stoi racja, lecz ten, kto ma silniejszą pozycję i nie bawi się w skrupuły. Słowa o uczciwości, odpowiedzialności wobec takiej praktycznej lekcji życiowej tracą wiele na znaczeniu.

Dziwi także w tej historii brak zrezygowanej reakcji Wydziału Oświaty. Podjęcie energicznych kroków po pierwszym sygnale dyrektora z pewnością odniosłoby szybciej pożądany skutek. Co władze oświatowe zrobiły, by wesprzeć dyrektora w jego bezskutecznej walce, poza zaaranżowaniem spotkania zastępcy naczelnika Urzędu Dzielnicowego z przedstawicielem „BUDOMASZ” i powiadomieniu Komitetu Dzielnicowego Partii o dalszym niewywiązaniu się inwestora z danego przyrzeczenia? Zastępca inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania dzielnicy Wola, Włodzimierz Pomianowski, którego zadaje to pytanie, informuje, że przygotowuje w tej sprawie pismo i dokumentację do społecznej komisji rozjemczej przy Stołecznym Radzie Narodowej. Zapewnia, że pismo wyjdzie jeszcze dziś, najdalej jutro. W chwili, gdy to pisze, powinno już dotrzeć do adresata. Mijemy więc nadzieję, że nekający szkole problem boiska zostanie w końcu rozwiązany. Oby jak najszybciej. Już przeszło 5 lat szkoła pozbawiona jest terenu rekreacyjnego. W trakcie budowy biurowca sytuacja taka mogła być usprawiedliwiona nadzwyczajnymi racjami. Dziś usprawiedliwienia znaleźć nie sposób. Jest więcej niż obraźliwa. Nie tak przecież powinna wyglądać troska o dziecko, o tworzenie mu korzystnych warunków rozwoju.

ZNAKI ZAPYTANIA

Problemy studiów podyplomowych dla nauczycieli były ostatnio przedmiotem obrad na spotkaniu Zespołu do Spraw Kształcenia Nauczycieli Sekcji Nauki ZG ZNP, zorganizowanym przy współudziale Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie. Wprowadzenie do dyskusji stanowił referat rektora WSP w Krakowie, prof. Bolesława Farona na temat stanu i perspektyw studiów podyplomowych na filologii polskiej oraz doc. Stanisława Serafina, poświęcony ośmioletnim doświadczeniom krakowskiej WSP w prowadzeniu studiów podyplomowych z matematyki.

Od czasu powołania w 1957 roku w szkolnictwie wyższym studiów podyplomowych w wyższych uczelniach ostatnio minęło sporo lat. Nie oznacza to jednak, aby wszystkie problemy były już rozwiązane. Podstawową sprawą jest cel tych studiów. Czy mają one być powtórką z zakresu studiów magisterskich, inspiracją do śledzenia rozwoju nauki, uzupełnieniem braków w wiedzy wyniesionej w toku studiów, usuwaniem pojawiających się na bieżąco trudności, zaspokajaniem pasji poznawczych zgodnych z zainteresowaniami? Rzeczywistość szkolna wysuwa pod adresem studiów podyplomowych dla nauczycieli jeszcze jedno oczekiwanie: mają przystosowywać do nauczania w drugiej pokolewniej specjalności.

Brak jasności co do celu studiów podyplomowych sprawia, że dyskusje pozostają inne problemy, takie jak plany i programy studiów, ich obligatoryjność, egzekwowanie itp. Należałoby jasno zdać sobie sprawę z tego, czy plany i programy studiów podyplomowych dla nauczycieli powinny być centralne, czy też ich ostateczny kształt należałoby pozostawić poszczególnym uczelniom. Obydwie koncepcje kryją w sobie pewne niebezpieczeństwo. Centralny charakter programów pozwoliłby lepiej dostosować studia podyplomowe do ogólnych potrzeb oświaty. Pozostawienie ich w gestii uczelni mogłoby spowodować ustawianie ich kątem potrzeb kadry i charakteru uczelni.

Dyskutanci krakowskiego spotkania widzieli konieczność pewnego kompromisu. Istnieje potrzeba opracowania centralnego zarysu programu studiów podyplomowych dla nauczycieli, ale jedynie w postaci fakultatywnych haseł wywoławczych, a nie co do treści szczegółowych. Te należałyby pozostawić poszczególnym uczelniom. W ten sposób powstałby bank programów szczegółowych, co stworzyłoby by możliwość wyboru przez kandydata takiego programu, na przykład z filologii polskiej czy matematyki (i takiej uczelni), który go interesuje oraz specjalizacji w ramach danego przedmiotu.

To, co powinno wyróżniać studia podyplomowe dla nauczycieli od innych tego rodzaju studiów, zawiera się w powiązaniu wiedzy przedmiotowej z dydaktyką. Sądzę, że przykład studia podyplomowego z filologii polskiej to nie „polonistyka naukowa”, lecz przede wszystkim „polonistyka dydaktyczna”.

Na program studiów podyplomowych ma wpływ to, czy są one obligatoryjne czy dobrowolne. Nie znamy dokładnie potrzeb nauczycieli w zakresie tych studiów. Nie są również jasno określone wymagania z wdrażanej reformy oświatowej potrzeby w zakresie kadry ze studiami podyplomowymi. Jest oczywiste, że możliwości kształcenia na studiach podyplomowych w wyższych uczelniach ostatnio wzrosły w związku z kurczeniem się bazy rekrutacyjnej między innymi na początkowe studia magisterskie. Niemniej nie są one w stanie przejąć jeszcze w skali masowej kształcenia podyplomowego, uwzględniającego potrzeby reformy szkolnej. Obligatoryjne studia podyplomowe, na przykład co pięć lat, chociaż perspektywicznie uzasadnione, są obecnie jeszcze nierealne wobec konieczności rozwiązania innych problemów związanych z przygotowaniem kadry dla dziesięciolecia.

Studia podyplomowe prowadzone przez wyższe uczelnie są ukierunkowane wyłącznie na przedmioty kierunkowe nauczania. Dokształcaniem nauczycieli — magistrów zajmują się także Centra Kształcenia Nauczycieli IKN, na przykład studia podyplomowe dla kadry kierowniczej, Istniejące nieporozumienia w zakresie kompetencji wyższych uczelni i CKN (niektóre z nich działają jako filie wyższych uczelni, np. Centrum Kształcenia Nauczycieli w Piotrkowie Trybunalskim jako filia Uniwersytetu Łódzkiego) powinny być wyjaśnione między resortami oświaty i szkolnictwa wyższego.

JAN DESPERAK

PO CO SZKOLE BOISKO?

DANUTA BUKAŁOWA

Sprawa, o której zresztą dowiedziałam się przypadkiem, ciągnie się bez mała cztery lata i co gorzej, jak dotychczas, bez widoków na pomyślny finał. Cztery lata bezskutecznych prób, skarg, interwencji z jednej strony przy równoczesnym zdumiewająco bezproblemnym funkcjonowaniu z drugiej, skłaniają do niewesołych refleksji na temat uczciwości i odpowiedzialności za słowo zwłaszczą że w grę nie wchodzi pojedyncza osoba, lecz poważna instytucja.

Przedstawiam zainteresowane strony: Szkoła Podstawowa nr 221 przy ulicy Ogrodowej w Warszawie oraz Zjednoczenie Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych Przemysłu Maszynowego „BUDOMASZ”. Aby wyjaśnić to konfliktu, trzeba cofnąć się do roku 1974, kiedy to za zgodą Dzielnicowego Wydziału Oświaty i Wychowania na Woli między Szkołą przy ul. Ogrodowej a Zjednoczeniem zawarte zostało porozumienie, na mocy którego szkoła wydzierżawia Zjednoczeniu boisko szkolne. Tuż pod jej bokiem zaplanowano okazały biurowiec, dla którego boisko pełnić miało rolę placu budowy i terenu wyznaczanego na urządzenie podziemnych parkingów.

Formalną umowę — zawartą na okres blisko dwóch lat — od 10 listopada 1974 do 31 marca 1976 roku — podpisały obydwie strony, a więc przedstawiciel Zjednoczenia, inż. Zbigniew Oku-

niewski i dyrektor Szkoły, Andrzej Płoszaj. Dzierżawca zobowiązał się zabezpieczyć teren budowy zgodnie z warunkami bhp oraz po zakończeniu robót doprowadzić boisko do pierwotnego stanu łącznie z zainstalowaniem urządzeń sportowych i odnowieniem zniszczonej zieleni.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby warunków umowy dotrzymano, czego po tak poważnej instytucji należało się spodziewać. Mimo iż termin ukończenia budowy uległ przesunięciu, dyrektor szkoły czekał cierpliwie, ba nawet posunął swą uprzejmość tak daleko, że udostępnił budowlanym szkolny telefon i zezwolił na korzystanie ze stołówek w godzinach obiadów.

Tymczasem pewnego pięknego dnia robotnicy zniknęli z budowy, zostawiając teren rozbrabany, zaśmiecony, ze zniszczoną zielenią, „zasieplonymi” przewodami hydrantowymi, zatkany gruzem i cementem studzienkami odpływowymi, zle usytuowaną, zagrażającą bezpieczeństwu uczniów, czernią powietrza dla podziemnych garaży i zaledwie prowizorycznie wykonanym ogrodzeniem. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, a zwłaszcza czytelnikom „Głosu”, czym jest dla szkoły boisko i jak się jego brak odczuwa.

Od tego momentu minęło kilka lat, a „BUDOMASZ” mimo nieustannych monitorów dyrektora i interwencji czynników nadzerczych nie wywiązał się z warunków umowy. Tuż pod bokiem szkoły stoi nowy świecący bielą tynek biurowiec, z szeregiem okien wychodzących wprost na wciąż niepełnowyprawne boisko. Stoł jak niemy wrzysł i niewiadomo czego sprawa w następstwie jego budowy wynikłych perturbacji.

Sprawa boiska obrosła w bogatą dokumentację. Dyrektor nie zasypiał gruszek w popiele i choć nie działał wiele, nie ma sobie nic do zarzucenia. Pełnowładztwo nadzercze oświatowe, informował naczelnika Urzędu Dzielnicowego i Komitet Dzielnicowy Partii — bez skutku. Pierwsze pismo skierowane do Zarządu Administracyjno-Ekonomicznego Szkół w dzielnicy Wola z prośbą o podjęcie interwencji z 15 lutego 1978 roku pozostało bez odpowiedzi. W połowie maja tegoż roku pisze więc następne do Zarządu AES i do Wydziału Oświaty, uzasadniając, że szkoła nie ma warunków do prowadzenia edukacji wf, a uczniowie pozbawieni są wycieczki, bo teren zagrożony od strony ulicy boisko stanowi potencjalne zagrożenie. To pismo również skwitowano milczeniem.

W lipcu 1978 roku wydawało się, że sprawa jednak przebiega pomyślnie, bo o to po licznych rozmowach telefonicznych ze Zjednoczeniem w szkole zjawił się osobiście przedstawiciel „BUDOMASZ”, kierownik budowy W. Zagórska. Uzgodnił z dyrektorem, co zostało do zrobienia, spisano wszystko w punktach, złożono podpis i... cisza. Minęły wakacje, potem jesień, nastąpiła zima, a robotnicy nie pojawili się. Wciąż znowu rozmowy, interwencje, wizyty u dyrektora Zjednoczenia.

Komitet rodzicielski składa skargę w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego i w Komitecie Dzielnicowym Partii. W styczniu 1979 roku dyrektor składa kolejne pismo do Inspektora Wydziału Oświaty, prosi o pomoc i skierowanie sprawy do Komisji Arbitrażowej. W odpowiedzi (16 lutego 1979 roku) Dzielnicowy Zespół Ekonomiczno-Administracyjny zwraca do doręczenia dokumentację. Wprawdzie dyrektor w każdym piśmie wyczerpująco naświetla sprawę, powinna więc być władzom oświatowym dobrze znana, niemniej na ten pierwszy odzew reaguje milczeniem następnego dnia. Przesłania dokumentację wraz informacją, ile w tej sprawie wystosowało pism, odbył bezskutecznych rozmów.

Władze oświatowe dzielnicy doprowadzają do spotkania zastępcy naczelnika Urzędu Dzielnicowego z przedstawicielem „BUDOMASZ”. Podczas przyrzeczenia i zobowiązania, że do 30 kwietnia 1979 roku wszelkie prace zostaną wykonane, rozpoczyna się natychmiast, gdy tylko aura na to po-

Czytelnicy mają głos

LIST TYGODNIA

OPALOWE PERYPETIE

Po dłuższym zastanowieniu postanowiłem napisać ten list. Chodzi o zaopatrzenie w opał nauczycieli mieszkających na wsi. Wielokrotnie usiłowałem wykupić swój przydział opału w GS Gronowo, oddalonym od miejsca mego zamieszkania o 8 kilometrów. Pracownicy tłumaczyli, że węgiel jest tylko dla tych, którzy hodują trzodę chlewną, innym razem, że już sprzedany. I tak w kółko odbywałem uciążliwe i bezskuteczne wędrówki. Wreszcie 21 grudnia otrzymałem węgiel, ale tylko połowę przydziału za 1979 rok. 15 stycznia bieżącego roku żona od godziny 6.00 rano czekała pod drzwiami GS. I znowu sprzedano jej tylko jedną czwartą przydziału za ubiegły rok. 22 stycznia 1980 roku raz jeszcze wyruszyłem po resztę węgla, ale okazało się, że kto wcześniej nie wykupił, temu przydział za ubiegły rok przepada. Podobno węgla było pod dostatkiem i moja to tylko wina, że od razu nie odebrałem wszystkiego.

Tak wygląda w moim GS zaopatrzenie w opał nauczycieli pracujących na wsi. Ile straty czasu, szarpania nerwów i zdrowia, wyjazdów, szukania furmanek. Mieszkam na wsi najbardziej oddalonej od siedziby gminy i GS. Od kilku lat choruję, ostatnio jestem po operacji. Mieszkanie mam zimne i wilgotne. Ażeby je ogrzać — trzeba spalić więcej węgla niż wynosi przydział. Skąd w takich warunkach czerpać siły i zapał do pracy?

STEFAN RATAJCZAK
Zemsko

OD REDAKCJI:

Sytuacja nauczyciela pracującego na wsi jest często niełatwa. Znane są powszechnie trudności mieszkaniowe i kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe produkty żywnościowe. Jeśli do tego dojdzie jeszcze troska o opał, wielogodzinne, bezowocne wystawanie w kolejkach, to życie na wsi staje się podwójnie uciążliwe.

Żywimy nadzieję, że podobne przypadki lekceważenia podstawowych potrzeb nauczycieli przez władze gminne nie są zjawiskiem częstym. Od władz tych nauczyciel ma prawo oczekiwać szczególnej troski i opieki, a przynajmniej respektowania przepisów, które gwarantują mu bezpłatną dostawę węgla do domu. Utrudnianie mu i tak niełatwych warunków egzystencji świadczy o braku należytej troski władz o sprawy oświaty na terenie gminy, co jest bardzo niepokojące.

Władze kuratorskie i związkowe powinny sprawom tym poświęcić szczególną uwagę, pilnować respektowania przepisów i honorowania uprawnień nauczycielskich. Nauczyciel w gminie nie może być traktowany na równi ze wszystkimi mieszkańcami wsi, nie wolno odrywać go od pracy w szkole, bo na tym cierpi nie tylko on sam, ale przede wszystkim uczniowie. Jest wychowawcą naszych dzieci, człowiekiem, który wszystkie starania powinien poświęcać nauczaniu i wychowaniu. I o tym trzeba pamiętać. (db)

ANKIETOMANIA

Byłem niedawno świadkiem przeprowadzania ankiety wśród nauczycieli polonistów, a nawet sam wypełniałem ową ankietę, na podstawie której gdzieś tam w Warszawie ktoś będzie snuł uogólnienia. Mogę więc przewidzieć, do jakich wniosków dojdzie komputer, sumując odpowiedzi. Przede wszystkim ponad 30 polonistek i polonistów miało wypełnić ankietę w ciągu stosunkowo krótkiego czasu (dwie porcje ankiet). Odbywało się to więc w pośpiechu. Zapewne m.in. dlatego niektórzy wpisywali w poszczególne rubryki liczby „na oko” lub „jak popadło”, byle tylko mieć wszystko za sobą. Ankieta była wypełniana anonimowo, zatem i tak nikt nie będzie wiedział, kto jakie głupstwa w poszczególne rubryki powpisywał. Obraz badanej rzeczywistości będzie więc fałszywy. Ankiety ujawniają istnienie wielkich rozbieżności w ocenianiu tych samych spraw i problemów. No, bo jak może być inaczej, jeżeli nie było czasu zapoznać się dokładnie z materiałem ocenianym.

Sam najpierw próbowałem uważnie i dokładnie wypełniać poszczególne rubryki ankiety, ale szybko spostrzegłem się, że w ten sposób nie zdążę, nie zmieszczę się w czasie, więc zacząłem

w końcu wpisywać w rubryki takie liczby, jakie przysły mi na myśl. Sądzę, że opracowujący ankiety będzie bardzo zdziwiony rozbieżnością naszych wypowiedzi.

Skoro już istnieje „ankietomania” i bez niej nie można żyć, niechże chociaż ta metoda traktowana będzie poważnie przez samych badaczy. A więc niech ankiety będą wypełniane bez pośpiechu, po dokładnym objaśnieniu, jak trzeba i co trzeba wstawić w odpowiednie rubryki. A swoją drogą, wydaje mi się, że na podstawie ankiet najmniej prawdy można dowiedzieć się o rzeczywistości.

Po co o tym piszę? Ot, po to, aby zwrócić uwagę wszystkim tym, którzy ankietami się posługują. Skoro już angażują ludzi do współpracy, powinni tak opracować swoje ankiety, by nie było żadnych kłopotów z ich wypełnianiem.

Ankietomania zda się króluje w naszym życiu. Niedługo w ogóle nie będzie takiej dziedziny życia, która obyłaby się bez ankiet. Ankietuje się nauczycieli, studentów, uczniów szkół średnich i podstawowych. Ankietuje się nawet przedszkolaków. Ale najgorsze jest to, że takie badania niczemu służyć nie mogą.

KADRY DLA WSI

Rozpoczął się tak zwany ruch służbowy, który będzie trwał do maja bieżącego roku, a w praktyce do sierpnia. Kadry dla szkolnictwa wiejskiego — to ważki problem, który zadecyduje o powodzeniu reformy oświatowej. Jest to jednak sprawa złożona i nader trudna.

Przeprowadziłem rozmowę z 18 nauczycielami — absolwentami wyższych uczelni, którzy w tym roku szkolnym rozpoczęli swoją pierwszą pracę zawodową. Wszyscy oni pracują w miastach. Dzieściu z nich — niezgodnie z kwalifikacjami. Są przeważnie zatrudnieni w świetlicy lub bibliotece. I tych właśnie dziesięciu młodych pedagogów stwierdza, że pochodzą ze wsi i chętnie pracowaliby w tym środowisku, lecz nie byli zorientowani, do kogo mają się udać w sprawie zatrudnienia. Pięciu z nich mieszkało w sąsiedztwie szkół gminnych i szkół filialnych, gdzie są wolne etaty.

A więc po staremu — tak jakby nie było przed pięcioma laty reformy administracji państwowej — zgłosili się o zatrudnienie w inspektoracie oświaty i wychowania w dawnych powiatach.

Jeden z tegorocznych absolwentów opowiadał mi: „W lipcu i sierpniu szukałem pracy na wsi. Odwiedziłem 6 zbiorczych szkół gminnych, lecz zastałem drzwi zamknięte lub sekretarkę która stwierdziła, że tylko dyrektor jest kompetentny w sprawach zatrudniania nauczycieli, lecz przebywa właśnie na wczasach. Udałem się więc do miasta i tu kadrowiec, po długim namyśle, zaoferował mi pracę w świetlicy szkolnej. Przyjąłem ją, bo co miałem zrobić”.

Wielu dyrektorów gminnych nie zgłasza w kuratorium zapotrzebowania na nauczycieli z obawy by nie poderwać sobie autorytetu za brak operatywności. Część z nich, w złe pojętym interesie, rezerwuje poważną liczbę godzin ponadwymiarowych dla „swoich” nauczycieli. Efekt jest taki, że w przypadku chorób i wyjazdów na sesje w uczelniach wyższych nie ma komu uczyć w szkole.

W związku z powyższym nasuwają się dwa wnioski: kuratoria oświaty i wychowania powinny dokładnie przeanalizować sytuację kadrową w każdej gminie, wychwycić ukryte godziny ponadwymiarowe i zapewnić pełną obsadę kadrową. Aby to jednak było możliwe, zatrudnianiem nauczycieli powinny zajmować się wyłącznie kuratoria, albo dyrektorzy gminni, a przez czerwiec — sierpień już tylko kuratoria.

Wiadomo powszechnie, że w środowisku wiejskim występują ogromne trudności mieszkaniowe, lecz przy pomocy władz administracyjnych, a mianowicie naczelnika gminy, który jest odpowiedzialny za stan oświaty na swoim terenie, można je pokonać. PGR dysponuje poważną rezerwą mieszkaniową w postaci hoteli robotniczych, wielu rolników wybudowało nowe domy, istnieje pewien „potencjał mieszkaniowy” w zlikwidowanych szkołach, w zakładach i instytucjach.

Chodzi o to, by na młodego nauczyciela, który wyraża chęć pracy na wsi, czekało mieszkanie o odpowiednim standardzie, wyposażone w służbowy sprzęt: leżankę, stół, krzesło, aparat radiowy, umywalkę i inne urządzenia sanitarne. W praktyce jest zupełnie inaczej; nauczyciel najpierw załatwia sprawy związane z zatrudnieniem, a następnie sam szuka locum. Dodam jeszcze, że szkoły gminne posiadają środki finansowe na cele socjalne, które nie zawsze są właściwie wykorzystywane. Czy nie można by części tych środków przeznaczyć na wyposażenie i adaptację mieszkań dla młodych nauczycieli?

Powinni oni mieć również zapewnione wyżywienie w stołówce szkolnej, PGR czy u gospodyni na wsi. Gdy przed 20 laty rozpoczynałem pracę na wsi, kierownik szkoły czekał na mnie z trzyzbowym mieszkaniem i dobrą kuchnią w przedszkolu. Dlaczego nie może być tak i teraz? Samo narzekanie do niczego nie doprowadzi. Sprawami oświaty powinna żyć cała społeczność wiejska: I sekretarz KG PZPR, naczelnik gminy, dyrektorzy zakładów pracy: PGR, RSP, GS, SKR, rodzice.

W moim regionie oświatą i jej reformą interesują się tylko dyrektorzy gminni i nauczyciele. Naczelnicy gmin scedowali na dyrektorów gminnych wszystkie sprawy związane z oświatą i wychowaniem: budowę, remonty szkół i mieszkań nauczycielskich, dowożenie dzieci, sprawy kadrowe.

Negatywnym zjawiskiem w polityce kadrowej jest rotacja pracowników szkolnictwa wiejskiego. Wielu nauczycieli po zdobyciu dyplomu wyższej uczelni systemem zaocznym opuszczają wieś. Przez cztery lata studiów oświata łożyła na ich wykształcenie, wiele też godzin trzeba było za nich odpracować. Czy nie należałoby zobowiązać osoby studiujące zaocznie do odpracowania w tej samej szkole tylu lat, ile trwały studia?

Wydaje mi się, że wiele z poruszonych przez mnie spraw można rozwiązać w ramach dotychczas posiadanych środków finansowych.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Ząbkowicki

POSTĘP PEDAGOGICZNY W SZKOLE

Ostatnio wiele się pisze o postępie pedagogicznym. Henryk Drożdż, autor artykułu zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim” nr 3 z dnia 20 stycznia bieżącego roku, ma niewątpliwie rację, pisząc o modach i innowacjach z lat ubiegłych. Faktycznie, postępu w szkole nie można nikomu narzucać, propagować go administracyjnymi środkami.

Dobrze, gdy władze odpowiedzialne za wdrażanie nowoczesnych metod nauczania i wychowania zachowują umiar i powściągliwość. Postęp w szkole może być bowiem pozorny, nie dający wiele korzyści. Można mówić nawet o ujemnym oddziaływaniu na młodzież takich metod, które stosuje się na pokaz, jedynie w czasie wizytacji, w interesie nie tyle młodzieży, co ambitnego dyrektora lub nauczyciela. Potem wraca się do utartych schematów i wypróbowanych sposobów nauczania, które nie wymagają dodatkowego wysiłku. Wiemy, że wizytowane lekcje odbiegają zazwyczaj swoim poziomem od przeciętnych. A przecież o

wynikach nauczania nie decydują te „wizytowane” czy „hospitowane” lekcje. Chodzi o systematyczną dobrą pracę nauczyciela z uczniami.

Nie każda innowacja wnosi postęp, to prawda, ale też nie ma postępu bez przemyślanej zmiany metod i stylu dotychczasowej pracy. Tymczasem wielu pedagogów przywykło do utartych schematów postępowania i nie odczuwa potrzeby zmiany. Często nie widzą takiej potrzeby również dyrektorzy szkół. Nie można wówczas mówić o atmosferze sprzyjającej postępowi.

Sądzę, że warto podyskutować o tym, jak należy rozumieć postęp w szkole. Taki problem powinien być postawiony na forum niejednej rady postępu pedagogicznego na szczeblu wojewódzkim.

O postępie w szkole decyduje nie tylko formalne przygotowanie nauczyciela, ale także jego ciągła praca nad sobą, nieustanne doskonalenie i wzbogacanie warsztatu pracy. Obecny system wynagradzania nauczycieli nie sprzyja doskonaleniu pracy z młodzieżą. Nie zawiera bodźców do zwiększania efektywności. Sądzę, że poza przygotowaniem i wysługą lat powinno się brać jeszcze pod uwagę: ukończone studia podyplomowe, doskonalenie przedmiotowo-metodyczne i efekty nauczania i wychowania.

ADAM WINDAKIEWICZ
Lodygowice



„Z jednego mężczyzny nic-byśmy chyba nie miały...”



Za mundurem (Mariola Gadomska) — dziatwa sznurem

RZECZPOSPOLITA BABSKA

HUGON BUKOWSKI

Ostatni mężczyźni odeszli stąd 6 lat temu. Jeden został naczelnikiem gminy, drugi — mgr inżynier — zamienił belferkę na sad i hodowlę i jest teraz wzorowym gospodarzem. A 8 lat temu było ich tu nawet pięciu.

Od długiego czasu są więc same kobiety. Jest ich jedenaście i mają na głowie ćwierć tysiąca dzieci, nie własnych, oczywiście lecz powierzanych im codziennie na wiele godzin. To szalenie absorbujący podopieczni, wymagający nieustannej skupionej uwagi, cierpliwości, wyrozumiałości i serca, a czasem twardej ręki. Trzeba ich nauczyć bardzo wielu rzeczy i dobrze wychować. To jasne. Zaś aby to było możliwe, szkoła musi jak najlepiej funkcjonować. To także oczywiste. A więc potrzebni są zdrowi pracownicy, sprawne klamki, ogrzewanie i oświetlenie, sprawne rzutniki, adaptory, telewizory itd. Potrzebna jest sprawna organizacja pracy.

W Szkole Podstawowej w Jakubowie (woj. siedleckie) wszystko to jest na głowie samych pań. Poznajmy je zatem bliżej. Przeciętna wieku — 31 lat. Staż pracy — od pół roku do 26 lat. Trzy panie spośród 11 mają wyższe wykształcenie; cztery studiują zaocznie, z których dwie dobiegają już do mety, w związku z czym przebywają w tej chwili (od stycznia do marca) na urlopie. Trzeba je zastąpić i dlatego ich koleżanki pracują po 5—6 godzin tygodniowo więcej. To dodatkowy trud nauczycielski z tytułu podnoszenia kwalifikacji. Nikt jednak nie robi z tego problemu, choć i tak wszystkie obciążone są ponad normę. Łącznie bowiem mają prawie 300 godzin w tygodniu, nie licząc zajęć dodatkowych, przewidzianych Kartą jako obowiązkowe (koła przedmiotowe, artystyczne itp.). Razem „wychodzi” w tej chwili od 36 do 40 godzin w tygodniu na osobę. Trochę więcej z tego pieniędzy, ale wysiłek ogromny.

Poznajmy zespół jeszcze bliżej. Osiem pań to mężatki, mające jedno lub co najwyżej dwoje dzieci. A więc miejski model rodziny. Pozostałe są pannami. Gdy zapytałem o rozwódki, dostałem taką odpowiedź: „wszystkie żyjemy przykładowie w tym środowisku”. Czyżby, w mieście było jednak trudniej o taką przykładowość?

Wszystkie panie mają samodzielne mieszkania, szkolne lub własne, więc pod tym względem nieźle w Jakubowie. Trzy rodziny mieszkające w dawnym budynku szkolnym, złożyły niedawno na ręce dyrektorki wnioski o zwiększenie metrażu, co da się załatwić po przeniesieniu oddziału przedszkolnego. Ale pewien kłopot jest z domem nauczycieli, w którym są trzy ładne mieszkania, tylko że całkiem bez wody. Wiercono już dwie studnie głębinowe i nic. Okazuje się, że woda jest pod samym domem. Będzie jeszcze jedno wiercenie, ale na razie trzeba chodzić z kubelkiem do szkoły, sto metrów.

Fotografia życia naszych pań — zarówno tego szkolnego jak i pozaszkolnego, w domu i w środowisku — jest jeszcze dalece niepełna. Jak więc sobie radzą w pracy?

Pani Zofia Kielak jest podwójnym dyrektorem — jako gminny zarządza pięcioma szkołami, a prócz tego kieruje tą w Jakubowie. Nie ma żadnego zastępcy, sama sobie jest administratorką, ekonomistką, zaopatrzeniowcem, odpowiada za sprawy dydaktyczne, wychowawcze i pracę całego zespołu. Jedną tylko sekretarką pomaga jej w czynnościach papierkowych. W podejściu do ludzi jest delikatna, subtelna, zdawałoby się, że nawet za miękka jak na szefa. Ale jakie to daje wyniki, widać po

sympatycznej, koleżeńskiej atmosferze, panującej w całym zespole. Czy takim szefem może być tylko kobieta w kobiecym zespole?

— Każdą decyzję, dotyczącą spraw szkolnych — mówi pani Zofia — podejmujemy kolegiąlnie, tak na radzie pedagogicznej, czy na kolegium gminnego dyrektora szkół, w którym uczestniczą sekretarz POP, prezes Rady Zakładowej ZNP oraz dyrektorzy poszczególnych szkół. Na ważniejsze zebrania problemowe czy podsumowujące wyniki pracy, zapraszamy również naczelnika gminy, sekretarza komitetu gminnego partii i dyrektora SKR — naszego zakładu opiekuńczego. Zawsze mogą liczyć na ich pomoc — to znajdą mi wykonawcę do remontu, to podstawia samochód itd.

Siedzę i gawędzę z całym zespołem w skromnym, ale schludnym pokoju nauczycielskim. Więc jak, czy nie odczuwają panie braku męskiej ręki w szkole? Nie odpowiadają zdecydowanie „tak” lub „nie”, tylko wymieniają liczne przykłady życzliwości, jakiej z zewnątrz doświadczają, chcąc pewnie tym samym dać do zrozumienia, że można się obejść bez energicznego mężczyzny. Więc drobne naprawy w szkole chętnie wykonują sami rodzice. Niedawno przyszli naprawić studnię, zrobili stojaki do rowerów, zagospodarowali plac przed szkołą, czasem przyjdą sprzątać. PGR Witkowińska wyremontowało ubikacje szkolne, wykonało ławeczki parkowe. SKR dostarczył urządzenia do placu zabaw dla najmłodszych. Pomagają paniom również ich mężowie. Maż pani Elżbieta Bodeckiej nieraz już naprawiał światło i nawet zawieszał firany, bo okna dla pań są wysokie. Mażonek pani Anieli Sawickiej, który jest radiotechnikiem, reperuje wszelkie urządzenia audiowizualne. I tak pomaga każdy.

Wniosek jest jeden: potrafiła „babska” szkoła skupić wokół siebie całe środowisko i jest to nie tylko roztropne wyjście z sytuacji, ale przede wszystkim prawdziwy pedagogiczny sukces. A ma on głębsze konsekwencje. Pani Zdzisława Wiącek prowadzi klasę pierwszą i nie może się nachwalić młodych rodziców, którzy autentycznie z nią współpracują. Uczą się razem z dziećmi, przychodzą pytać, co i jak należy z nimi przerabiać, wnikliwie sprawdzają zeszyty, dzienniczki, gdy dziecko chore, pytają o materiał i sami uzupełniają go w domu. Tyle się wszędzie mówi o potrzebie wciągnięcia rodziców do współpracy ze szkołą, a w Jakubowie po prostu, się to robi. Każda z nauczycielek ma tu bliski kontakt z rodzicami uczniów. Między innymi dzięki temu mogą powiedzieć, że nie mają dzieci, które by sprawiały im kłopoty wychowawcze.

Sama szkoła jest nieźle wyposażona, a klasy początkowe wręcz znakomicie, niemniej chciałaby mieć panie jeszcze lepsze warunki do pracy. Choć jest to Pomnik Tysiąclecia, nie starcza już na dzisiejsze potrzeby, a tu za pasem już drugie tysiąclecie. Brak pomieszczeń na pracownię do zajęć praktyczno-technicznych i na świetlicę ze stołówką. Więc załatwiły nauczycielki przeniesienie Biblioteki Publicznej, która mieści się w szkole; już mają zapewnienie naczelnika gminy, że wkrótce to nastąpi. Moment ten ulży nieco ich życiu — przestaną wreszcie gotować codziennie obiady. Bo myślą o szkolnej stołówce, w której będą mogły jadać wraz z rodzinami. Jak do tej pory — w Jakubowie gotują



Po szkole — kuchnia, obiad, dzieci, pranie, sprzątanie, a jeszcze przygotować się trzeba do następnego dnia zajęć. Na zdjęciu: pani Jadwiga Kościeszka z Justynką i Arkiem

Zdjęcia: Cz. Górski

Miałam pewne obawy przed podjęciem pracy na wsi, a tu serdecznie, swobodnie i każdy stara mi się pomóc” — mówi Elżbieta Wołoszynek, ubiegłoroczna absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego

obiady wszystkie nauczycielki, nawet te samotne. Późnym popołudniem, o godzinie 16.00—17.00, a nieraz jeszcze później (np. w dniu mojej wizyty do 18.00 trwało szkolenie bhp) wracają zmęczone do domu i biorą się za gary. Jeszcze sprzątanie i niekiedy pranie, a czasu bardzo mało. Na wypoczynek go nie starcza, w ogóle nie starcza go dla siebie. Mężowie, owszem, pomagają, ale jak się samej nie robi, to nie to.

— O 21.00 zwykle siadam do przygotowania się do lekcji — mówi dyrektorka.

— Sprawdzalam z zegarkiem w rękę — dodaje pani Wiącek — 3 godziny dziennie muszę poświęcić w domu na sprawy szkolne.

— Jeszcze pani Bodecka: — niestety, często o 2.00 w nocy kładziemy się spać, a niekiedy nie ma czasu, żeby cokolwiek zrobić dla domu. Do fryzjera prawie nie chodzimy, choć jest w Jakubowie. Przyczysze się główkę i przyklepie, gotowe.

Czy można skarżyć się niefrasobliwie? Przynajmniej takie wrażenie sprawiała moje rozmówczynie, jakby w głębi ducha myślały: tak już jest, no i dobrze. A tu jeszcze praca społeczna w szkole i w środowisku. Dyrektorka (dwoje dzieci) jest na przykład teraz przewodniczącą obwodowej komisji wyborczej, pani Elżbieta Bodecka (dwoje dzieci) członkiem tejże komisji, z którego to tytułu mają po 10 godz. dyżuru. Pani Alfreda Ryszek jest kurato-

rem społecznym przy Sądzie Rejonowym w Mińsku Maz., opiekuje się 4 rodzinami alkoholików i ich dziećmi. Pani Danuta Boryń ma niemało dodatkowej pracy jako przewodnicząca zespołu samokształceniowego dla nauczycieli przedszkoli, obejmującego 5 gmin. Pani Jadwiga Kościeszka, — dwoje małych dzieci — pełni funkcję gminnego komendanta ZHP, jej koleżanki Wiącek (jedno dziecko) i Bodecka prowadzą drużyny zachowawcze, a najmłodsza w zespole Mariola Gadomska (przystojna panna), poświęca dużo czasu drużynie harcerskiej, z którą wykonuje rozliczne społeczne prace użytkowe na terenie szkoły i wsi.

Tak oto po brzegi wypełnione jest życie nauczycielki wiejskiej. A mam wrażenie, że próba tej fotografii jest dalece niepełna.

Na koniec zapytałem panie w Jakubowie, czy chciałyby mieć choć jednego mężczyznę w zespole?

— Z jednego mężczyzny, na dodatek przystojnego kawalera, nic byśmy chyba nie miały. Mogłybyśmy się jeszcze o niego pobić, tak więc lepiej, że nie ma żadnego! — Powiedziała to najmłodsza i najprzystojniejsza.

NAUCZYCIELE PYTAJĄ — MINISTERSTWO ODPOWIADA

PREMIA OD DYREKTORA?

PYTANIE: W ostatnim czasie wiele się pisze i mówi o wprowadzeniu stopni kwalifikacyjnych. Jest to jeden ze sposobów wyróżniania nauczycieli za dobrą, ofiarną pracę i wiedzę. Ale myślę, że warto również zastanowić się nad możliwością przyznawania premii przez dyrektora szkoły. Mogłyby to być na przykład specjalne premie, przyznawane raz na kwartał, tak jak ma to miejsce w instytucjach i zakładach pracy. Myślę, że dyrektorzy, najlepiej znając swoich pracowników, przyznawałyby premie (po konsultacji z czynnikami społecznymi) sprawiedliwie i rzetelnie.

EUGENIUSZ ZAK
Puławy

ODPOWIEDZ: W związku z nadesłanym listem E. Zaka — ministerstwo wyjaśnia, iż w aktualnym stanie prawnym zasady przyznawania nagród nauczycielom są określone w: art. 24 i 38 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 roku Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, uchwalę nr 260/72 Rady Ministrów z dnia 4 października 1972 roku w sprawie wysokości i zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli i nauczycieli akademickich oraz w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z dnia 24 lipca 1974 roku w sprawie szczegółowych zasad przyznawania nagród nauczycielom.

Zgodnie z powyższymi przepisami fundusz nagród, który w innych zakładach pracy pozostaje do dyspozycji tych zakładów za przeznaczeniem na nagrody dla pracowników, w nauczycielskim systemie plac został centralizowany i przeznaczony również na nagrody dla nauczycieli, ale przyznawane przez kuratorów oświaty i wychowania i Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Przyjęcie takiej zasady zostało podyktowane między innymi potrzebą:

• stworzenia możliwości przyznawania nagród nauczycielom, którzy istotnie osiągnęli wyróżniające się wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej co najmniej w skali województwa. Pozostawienie funduszu nagród i decyzji o ich przyznaniu w gestii dyrektora szkoły (placówki) prowadziło by do rozdrobnienia nagród i przyznawania ich nauczycielom, którzy swoimi wynikami pracy, dobrymi w skali konkretnej szkoły, ale przeciętnymi w porównaniu do wyników pracy nauczyciela w innych szkołach, na takie wyróżnienie nie zasługują.

• podniesienia rangi nagrody — jako formy uznania za osiągnięcie wyróżniających wyników w pracy dydaktyczno-wychowawczej, zarówno przez ustawowe określenie organu uprawnionego do przyznania nagrody, jak i ustalenie odpowiedniej wysokości tych nagród (10 tys. zł. w odniesieniu do nagrody I stopnia ministra oświaty i wychowania, dwumiesięczne wynagrodzenie — nagroda kuratora). Przyznawanie nagród w tej wysokości w szkole byłoby niemożliwe (fundusz nagród = 1 proc. funduszu placu) szczególnie w placówkach o niskim stanie zatrudnienia;

• wprowadzenia w miarę jednolitych kryteriów przyznawania nagród, gwarantujących z jednej strony obiektywne ocenę pracy nauczyciela, a z drugiej udział dyrektora placówki, w której nauczyciel jest zatrudniony, właściwych ogniw związkowych i społecznych we wnioskowaniu o przyznanie nagrody.

Przedstawione wyżej zasady przyznawanie nagród były łączące z projektem Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela szeroko konsultowane w środowiskach nauczycielskich i zostali przez te środowiska akceptowane.

PRZENIESIENIE SŁUŻBOWE, ALE...

PYTANIE: Czy władza szkolna ma prawo przenieść nauczyciela mianowanego na stałe i zatrudnionego na wsi do 2 tys. mieszkańców, bez jego zgody, do innej miejscowości, oddalonej od poprzedniej o ponad 100 kilometrów, bez zapewnienia mu tam mieszkania? Gdzie nauczyciel ma dochodzić swoich praw w tym przypadku?

ZBIGNIEW STAREK
Legnica

ODPOWIEDZ: Wyjaśnienie tej kwestii znajduje się w treści postanowień art. 88, ust. 2-4 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 roku — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela. W świetle cytowanego wyżej art. 88, władza szkolna może przenieść nauczyciela z urzędu bez jego zgody do innej miejscowości, lecz jednym z warunków ważności takiej decyzji jest zapewnienie nauczycielowi w nowym miejscu pracy odpowiedniego do jego stanu rodzinnego mieszkania. Odwołanie od decyzji przeniesienia może być złożone drogą służbową do jednostki nadrzędnej nad tą, która wspomnianą decyzję wydała, w terminie 14 dni, licząc od otrzymania decyzji.

SZACH KROKOWI

ZADANIE NR 20 (3 pkt.)

Mat w dwóch posunięciach
Białe: Kt7, Hb2, W3, G4, Sc3
Czarne: Kc4, Sc1, c6.

Rozwiązanie zadania nr 17

1. Fg1
2. Kc3 f4
3. Kc4 f3
4. Kc3 h5
5. Kt2 h4
6. Gd6 Kh3! remis.

Rozwiązanie zadania nr 18

1. Ha2! Gd5
2. Ha3 mat
3. Hc4 mat
1. c3
2. Sd3 mat
1. Kd4
2. Ha3 mat
Pod redakcją Bogdana Kusinińskiego.

ROK JUBILEUSZU

ONI TWORZYLI HISTORIĘ ZNP (5)

KAROL KLIMEK

Po zakończeniu tej edukacji w wędrownym nauczyciela Karol Klimek uczęszczał do szkoły w Czersku. Następnie uczył się prywatnie i po długich staraniach dostał się do Seminarium Nauczycielskiego w Łęczycy, które ukończył z odznaczeniem w 1902 roku.

Pracę nauczycielską rozpoczął dopiero po dwu latach w Zanklewie, w powiecie łomżyńskim. W 1905 roku wziął czynny udział w Jędrzej w Pilaszkuwie, następnie z ramienia utworzonego Związku Nauczycieli Ludowych objeżdżał powiaty: grójecki, kutnowski, łęczycki i łomżyński, aby zachęcić i zmobilizować nauczycieli do wcielania w życie uchwały Zjazdu Pilaszkuwskiego w sprawie wprowadzenia do szkół ludowych nauczania w języku polskim. Siedziownią, a następnie ściągany przez policję carską, opuszcza Zanklewo i przenosi się na Pelcowiznę pod Warszawę. Pracuje tu jako kierownik szkoły.

Wspólnie z Kazimierzem Mamczarem, wybitnym działaczem ruchu nauczycielskiego, członkiem PPS, kieruje organizacją nauczycieli niepodległościowców. Organizacja ta, działająca tajnie, miała za zadanie przełamywanie bier-

„Dziecko upośledzone pod względem fizycznym, umysłowym lub społecznym należy uczyć, wychowywać i otaczać szczególną opieką, z uwzględnieniem jego stanu zdrowia i warunków życiowych”

(Zasada V Deklaracji Praw Dziecka 1959 r.)

NIESC UŚMIECH DZIECIOM

Geneza przedsięwzięcia podjętego przez pracowników i studentów **Grzegorz Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie** sięga 1977 roku i związana jest z przygotowaniem do obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka. Najpierw były pisma Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF — przygotowane w porozumieniu z Koordynatorem Rządowym d/s Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka — do rektora uczelni w sprawie planów i zamierzeń związanych z Rokiem Dziecka. Następnie opracowano ramowy program działania szkoły, uzgodniono z władzami — jednym słowem wykonano żmudną i nieefektywną pracę organizacyjną. Program WSPS przewidywał podjęcie szerokiej akcji informacyjnej dotyczącej sytuacji i potrzeb dzieci specjalnej troski; przeprowadzenie badań, których wyniki pozwolą na lepszą organizację pomocy tym dzieciom w ich środowisku; wreszcie pracę z samym środowiskiem, mającą na celu stworzenie dzieciom będącym w sytuacjach wyjątkowych, akceptującego klimatu społecznego. Zakładano też zorganizowanie w czwartym kwartale 1979 roku konferencji naukowej, w czasie której podsumowano by wyniki badań i wypracowano koncepcję dalszego działania. Ale było też w pracy nauczycieli akademickich i studentów, jak również nauczycieli niektórych szkół oraz placówek oświatowych, coś od początku zasługiwało na uwagę. Był realizm i jakaś szczególna wrażliwość społeczna organizatorów; dążenie do zlatywania części potrzeb od ręki, dotarcia z pomocą pedagogiczną bezpośrednio do dzieci i ich środowisk.

Spśród najbardziej potrzebujących pomocy, wybrano te dzieci, które z różnych przyczyn nie realizują obowiązku szkolnego. W skali kraju było ich blisko siedem tysięcy; ze względu jednak na skromne możliwości zespołu postanowiono zająć się przede wszystkim grupą czterysta trzydziestu dzieci z Warszawy i województwa.

Na trzydzieści osiemdziesiąt jeden szkół podstawowych w Warszawie i województwie, aż w stu

Karol Klimek — jako jeden z pierwszych — wykazywał wielki talent organizacyjny i energię, dążył przy tym do zjednoczenia nauczycielskiego ruchu zawodowego. Nastąpiło to w kwietniu 1919 roku. Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych łączy się ze Związkiem Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. Powstaje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powo-

szczych. Karol Klimek wchodzi w skład Prezydium Związku. W 1921 roku zmarła jego żona, wybitna działaczka oświatowa i związkowa. Klimek musiał więc sam zająć się wychowaniem dwojga dzieci. Kontakty jego ze Związkiem stały się w tym czasie luźniejsze, a od 1927 roku prawie-ko jego znikła z listy członków Zarządu Głównego.

Do aktywnej działalności w ZNP wraca jesienią 1937 roku, w okresie zawieszenia działalności Zarządu Głównego i strajków nauczycielskich. Po porozumieniu się z zawieszonym Zarządem Głównym wyraża zgodę na wejście w skład — powołanej przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego — rady przy kuratorze, Siewerynie Maciszewskim. Jako członek rady broni interesów ZNP i nauczycieli, przyczyniając się do zwycięskiego zakończenia walki ZNP z rządem.

W 20 rocznicę niepodległości, w 1938 roku, kiedy na wniosek prezydenta Stefana Starzyńskiego Zarząd m.st. Warszawy stawia u stóp krzyża Traugotta, na stołkach Cytadeli pomnik-głaz dla uczczenia zasług nauczycielstwa w walkach o niepodległość i pracach nad rozwojem polskiej oświaty, Karol Klimek przemawia

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ne kwestionariusze zawierające zestaw tak dobranych pytań, by pomogły one w ustaleniu przyczyn sytuacji oraz z zakresu niezbędnej pomocy pedagogicznej i materialnej dla dzieci w ich naturalnym środowisku.

Tym wszystkim, którzy chcieli włączyć się do akcji, zaproponowano również udział w prowadzonych w WSPS od początku 1978 roku — spotkaniach poświęconych sprawom pomocy dzieciom specjalnej troski.

Od września 1978 roku, takim dniem kontaktowym był każdy ostatni piątek miesiąca. W dniu tym w Instytucie Rewalidacji WSPS, kierowanym przez dra Nurowskiego, spotykali się pracownicy wyższych uczelni, pedagodzy, psychologowie, pracownicy placówek oświatowo-wychowawczych i poradni wychowawczo-zawodowych w celu pogłębiania wiadomości z zakresu pedagogiki specjalnej, omawiania konkretnych problemów związanych z formami pracy z dziećmi nie realizującymi obowiązku szkolnego oraz wszelkimi sprawami nasuwającymi się w toku działalności.

Okazało się, że pomoc w postaci propozycji form pracy, a także spotkania stanowiące swego rodzaju instruktaż w zakresie opieki nad dziećmi specjalnej troski były bardzo przydatne, zaś inicjatywa WSPS trafiała na podatny grunt. W różnych ośrodkach stoseowano przy tym różne formy pracy, zależnie od lokalnych potrzeb i możliwości.

W Poznaniu zorganizowano w lutym ubiegłego roku, trwające dziesięć dni, ogólnopolskie seminarium studenckie dla działaczy czernowokrzyżskich, przygotowujące ich do pełnienia funkcji wychowawców na koloniach i obozach dla dzieci i młodzieży defektywnej. Organizatorem seminarium był Zarząd Główny i Zarząd Wojewódzki PCK.

Jak powiedział mi sekretarz zarządu wojewódzkiego PCK w Poznaniu, mgr Jerzy Pałka, główną przeszkodą w organizowaniu obozów i kolonii dla dzieci i młodzieży wymagającej szczególnej opieki jest brak odpowiedniej kadry. Tymczasem z ankiet opracowanych przez WSPS wynika, że najczęściej formą pomocy postulowanej przez rodziców i opiekunów dzieci z różnymi odchyleniami od normy jest właśnie pomoc w postaci zorganizowania dla nich wypoczynku letniego.

Student Uniwersytetu Poznańskiego, który odbył cykl zajęć w ramach wspomnianego seminarium, mieli wówczas możliwość praktycznego sprawdzenia nabytych umiejętności. Niektórzy z nich bowiem już w lipcu ubiegłego roku pracowali przez trzy tygodnie jako wychowawcy na kolonii zdrowotnej PCK zorganizowanej w Puszczykowie dla 66 dzieci.

Podobne wczasy dla rodziców z dziećmi upośledzonymi zorganizowano pod egidą warszawskiego Rola Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Pomoc i opiekę pedagogiczną na tych wczasach zapewnili nurt działalności WSPS. Miejmy nadzieję, że ten organizowania zmierzający do systematycznego troski, po udanym eksperymencie poznańskim i warszawskim, oraz przy rozszerzeniu kadry potencjalnych wychowawców — będzie kontynuowany i w przyszłości z fazy eksperymentów.

Ożywienie środowiskowych inicjatyw zawiera, jak sądzę, załącznik form działania, które w dalszym ciągu z powodzeniem mogą być upowszechniane. Za-

podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w imieniu nauczycieli Warszawy.

W czasie okupacji hitlerowskiej Karol Klimek brał udział w tajnym nauczaniu. Wzięty był na Pawiaku jako zakładnik. W powstaniu warszawskim brały udział obie jego córki, on sam przechodził przez obóz w Pruszkowie.

Po wyzwoleniu podejmuje pracę w szkole (gdzie uczy do 1952 roku), a następnie w Bibliotece Uniwersytecie Warszawskiego. Ciężka choroba zmusiła go do przejścia w stan spoczynku. Pracował jednak nadal nad historią ruchu nauczycielskiego. W czasopiśmiech związkowych ukazywały się jego obszernie artykuły z tej dziedziny. Do ostatnich też chwil swego życia działał w Komisji Historycznej ZNP.

Zmarł 8 kwietnia 1969 roku, w wieku 87 lat. „Wybitna umysłowość, zdolny organizator, człowiek szlachetny, ofiarny w pracy, wrażliwy, stanowił w ruchu nauczycielskim wybitną postać (...). W pracy związkowej kładł nacisk na sprawy ideologiczne i wychowawcze, na wiązanie działalności nauczycielstwa z dążeniami warstw chłopskich i robotniczych...” — w takich słowach kreślił Jego sylwetkę Tomasz Szczęcha w swoim zarysie dziejów ZNP.

Karol Klimek należał do tych pionierów i działaczy nauczycielskich, którzy tworzyli w Królestwie Polskim pierwsze organizacje postępowego nauczycielstwa szkół początkowych, stanowiące podstawy Związku Nauczycielstwa Polskiego.

NOWOŚCI NADESŁANE

Stanisław Dobosiewicz: **MAUTHAUSEN GUSEN OBOZ ZAŁADY MON** Warszawa 1979, s. 48, cena 45 zł.
Józef Ignacy Kraszewski: **BIAŁY KSIAŻEC**, czasy Ludwika Węgierskiego. LSW, Warszawa 1979, s. 367, cena 65 zł.
Józef Ignacy Kraszewski: **BRUHL**, powieść historyczna z XVII wieku. LSW, Warszawa 1979, s. 259, cena 45 zł.
Harper Lee: **ZABIĆ DROZDA**. KIW, Warszawa 1979, s. 430, cena 40 zł.
Honorata Chrościelewska: **CORAKA TEGO, CO TRAMWAJE JEGO**, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979, s. 232, cena 25 zł.
V.S. Naipaul: **MASAZYSTA CUDOTWÓRCA**. KIW, Warszawa 1979, s. 323, cena 28 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, WYCHOWANIE

Paweł Jasienica: **POLSKA PIĄSTÓW**. PIW, Warszawa 1979, s. 383, cena 20 zł.
Zbigniew Filisowski: **POMOŻE**. Raport z pola walki. MON, Warszawa 1979, s. 438, cena 110 zł.
Praca zbiorowa pod redakcją Bogumiły Zechowickiej: **IZBY TRADYCYJ I PERSPEKTYW**. KIW, Warszawa 1979, s. 170, cena 20 zł.
Henryk Chojak i Franciszek O-

(9-15 MARCA)

Niedziela — 9 marca, godz. 10.00, pr. IV: **KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI** — koncert dla młodzieży pt. „O twórcy Pacyfiku 231”.
godz. 12.05, pr. IV: **TEATR KLASYKI** dla **MŁODZIEŻY** — „Wczasy znowy wczasy” (powt. w opow. Elżby Orzeszkowej).
godz. 13.05, pr. IV: **KLUB OLIMPIJCY-KOW** — aud. dla uczestników Olimpiady Geograficznej.
Poniedziałek — 10 marca, godz. 6.10 pr. IV: **PRZED PIERWSZYM DZIWONKIEM** — aud. dla nauczycieli (powt. godz. 16.55 pr. IV);
godz. 8.00, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 9.40, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 11.00, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 12.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 13.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 14.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 15.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 16.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 17.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 18.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 19.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 20.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 21.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 22.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 23.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 24.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 25.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 26.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 27.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 28.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 29.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 30.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 31.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 32.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 33.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 34.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 35.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 36.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 37.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 38.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 39.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 40.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 41.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 42.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 43.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 44.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 45.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 46.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 47.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 48.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 49.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 50.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 51.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 52.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 53.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 54.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 55.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 56.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 57.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 58.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 59.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 60.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 61.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 62.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 63.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 64.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 65.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 66.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 67.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 68.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 69.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 70.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 71.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 72.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 73.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 74.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 75.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 76.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 77.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 78.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 79.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 80.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 81.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 82.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 83.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 84.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 85.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 86.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 87.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 88.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 89.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 90.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 91.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 92.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 93.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 94.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 95.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 96.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 97.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 98.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 99.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 100.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 101.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 102.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 103.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 104.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 105.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 106.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 107.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 108.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 109.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 110.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 111.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 112.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 113.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 114.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 115.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 116.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 117.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 118.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 119.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 120.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 121.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 122.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 123.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 124.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 125.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 126.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 127.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 128.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 129.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 130.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 131.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 132.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 133.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 134.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 135.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 136.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 137.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 138.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 139.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 140.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 141.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 142.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 143.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 144.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 145.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 146.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 147.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 148.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 149.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 150.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 151.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 152.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 153.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 154.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 155.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 156.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 157.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 158.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 159.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 160.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 161.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 162.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 163.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 164.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 165.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 166.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 167.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 168.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 169.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 170.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 171.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 172.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 173.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 174.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 175.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 176.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 177.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 178.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 179.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 180.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 181.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 182.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 183.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 184.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 185.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 186.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 187.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 188.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 189.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 190.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 191.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 192.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 193.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 194.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 195.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 196.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 197.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 198.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 199.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 200.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 201.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 202.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 203.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 204.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 205.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 206.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 207.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 208.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 209.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 210.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 211.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 212.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 213.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 214.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 215.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 216.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 217.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 218.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 219.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 220.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 221.30, pr. IV: **Dla kl. I i II**; godz. 222.30, pr. IV:

NASZE NAJPIĘKNIEJSZE

Na listach najszybciej biegających na świecie plotkarek figurują od góry nazwiska Polek: Grażyna Rabstyn, Lucyna Langer, Zofia Bieńczyk, Danuta Perka. Żadne dziewczęta pod żadną szerokością na kuli ziemskiej nie biegają tak szybko, jak te cztery Polki. Ktoś powie: nie jest to ani fenomen, ani coś nadzwyczajnego. Ot, biegają szybko i tyle. Oczywiście, nie chcemy fetyszyzować sprawy i bynajmniej nie dajemy się zawiariować. Ale panowie! Spróbujcie zajmować takie wysokie lokaty choćby w bieganii, a przekonacie się, że to wcale łatwe nie jest, bo jeśli się chce biegać na najwyższym światowym poziomie, to trzeba do tego niewątpliwie mieć talent.

Ja nie twierdzę, że brzydsza pleć, to same łamagi i ofermi. Mamy przecież powody do dumy z osiągnięć sportowych męskiej połowy Polaków, że przypomnę przy tej okazji wyczyny kolarzy, ciężarowców, bokserów, czy nawet piłkarzy, którzy, kiedy byli w dobrej formie, pokazali, że nie dadzą sobie dmuchać w kase. Jednakże to nie mężczyzna był u nas w Polsce tym, który dał początek sportowemu sukcesom stawiającym kraj. Pierwszy złoty medal na igrzyskach olimpijskich zdobyła kobieta — Halina Konopacka, rzuciwszy dyskiem na olimpiadzie w Amsterdamie tak daleko, iż sięgnęła po złoto. A był to rok 1928. Kto pamięta te igrzyska? Kto wie, jak wygląda Halina Konopacka? Niewiele. A jakże — ta kobieta żyje i udziela się w sporcie jako działaczka (od lat mieszka stale w USA) polonijna.

Nasze panie biją rekordy, stawiają nas w sporcie, opływają świat na jachtach, wspinają się na niebotyczne wysokości Himalajów, latają na szybowcach tak wspaniale, że sięgają po najwyższe zaszczyty: odznaczenia, diamenty — są rekordzistkami i mistrzyniami świata.

Sam Pan Bóg wie, jak one to robią, bo przecież kobieta to jest na pozór coś słabszego niż mężczyzna, to istota z natury rzeczy delikatniejsza, obdarzona mniejszą siłą, wrażliwsza, czulsza, podatniejsza na piękno, bardziej wszystko przeżywająca. A jednak jakoś sobie ta kobieta radzi w próbach ciężkich, wymagających hartu, siły woli, samozaparcia, wytrwałości, konsekwencji, zapobiegliwości w starciu z przeciwnościami, w których niejednokrotnie stawka bywa życie.

Jako zawodowiec jestem przyzwyczajony do widoków kobiety (vide sportsmenki) harującej fizycznie, dosłownie jak wół, i w tym mozoł wcale nie ustępującej mężczyźnie. Stąd mamy Szewińską, mamy wyborne plotkarki, alpinistki, żeglarki, że hej! Radość rozpiera serce. I wcale nie są to osoby, którym natura czegośkolwiek poskąpiła. Przeciwnie: prawie każda z pań sięgających po taki czy inny laur sportowy to kobieta godna najwyższych pochwał, umiejająca łączyć przyjemne z pożytecznym, sięgająca po naukowe tytuły, dyplomy magisterskie, doktorskie, a nawet profesorskie. Proszę zauważyć, jak pięknym mówią językiem, kiedy i z takiej umiejętności przychodzi im zdawać egzamin. Najlepiej widać to w telewizji. Gdzie piłkarzowi do klasy pani Rutkiewicz, od której, gdy mówi do mikrofonu, można się wiele nauczyć!

Uprawiają sport, potem rodzą dzieci i znowu doń wracają, żeby odzyskać to, na co przez lata pracowały. Szewińska po urodzeniu syna sięga na powrót po medale. Tak jest i w innych krajach. Ostatni przykład, że po urodzeniu dziecka następuje odnowa biologiczna, stanowi come back na lodową tafli Iriny Rodniny, która, po okresie macierzyństwa, zdobyła wraz z mężem

Zajęciem kolejny złoty medal olimpijski. Za mało się o tych sprawach pisze, za mało wiemy o tej stronie ludzkiego życia...

O ironio! W starożytnych igrzyskach olimpijskich, każdą kobietę, która pojawiła się na stadionie lub nawet w pobliżu miejsca igrzysk, strącano ze skały. A wszystko przez zazdrośników, którzy nie chcieli, by ich żony lub konkubiny oglądały nagich gladiatorów. Ta nagość zresztą, to wcale nie jakiś szatański wymysł. Wzięło się wszystko stąd, że pewien mądrała biegnąc, rzucił z siebie gacie i lżejszy chyżo podążył pierwszy ku mecie. I zaczęło się bieganie, rzucanie i mocowanie po prostu na gołasa!

Obecnie nikogo nie rzuca się ze skał, a same widowiska bez udziału kobiet z pewnością tchnęłyby ponurnością i szarzyzną. Bo gdzie mężczyznom, nawet wysportowanym, do urody kobiet pełnych elegancji (och, te ich wymyślne stroje), gracji, jaką na co dzień możemy oglądać, podziwając występy na przykład tyżwiarek, gimnastyczek czy pływek. Figury zgrabne, że aż dech zatyka, ruch pełen finezji i doskonałości. Mniej to wychodzi może w grach zespołowych, ale w każdym sporcie indywidualnym kobiety biorą górę.

A również w szlachetności, czyli tak zwanym sportowym fair play, kobietom uprawiającym wyczyn nic zarzucić się nie da, w przeciwieństwie do panów, którzy wszelkie etyczne zasady łamią bez zmruczenia oka. Paniom nie wypadają — mówią oni — i zachowują się czasami poniżej jakiegokolwiek poziomu. Panowie — to wam nie wypadają! Uszanujcie swoje koleżanki, bierzcie z nich wzór, bo być może, was teraz trzeba będzie zrzucić ze skał... I wcale nie w wyniku jakiegoś rewanżu, lecz po prostu dlatego, że z waszą rycerskością jest nie tak, jak być powinno...

Piękne panie, atakujcie tymczasem bastiony, bijcie rekordy i czynicie jeszcze więcej niż czynicie, bo pleć męska coraz bardziej nas zawodzi. Dowiedli tego ostatnio piłkarze, na manowce pészli narciarze i hokeiści.

Życzymy Wam, nasze drogie, medali w Moskwie!

AŻ MIŁO POPATRZEĆ

LECHOSŁAW GAWRECKI

Doprawdy trudno dziś w to uwierzyć, że przez całe wieki nauczaniem parali się wyłącznie mężczyźni. Słowo „pedagog” nie bez przyczyny jest rodzaju męskiego, pochodzi przecież od określenia mężczyzny-niewolnika, który w starożytnej Grecji odprawiał chłopca (i tylko chłopca) swego pana do szkoły. W tej szkole uczyli, oczywiście, wyłącznie mężczyźni.

Nie ma również wątpliwości co do tego, kto prowadził naukę w średniowiecznych szkołach klasztornych. Tak, tak, panowie, były kiedyś takie czasy, gdy nauczanie i wychowanie zastrzeżone były wyłącznie dla przedstawicieli naszej płci! A panie musiały toczyć długie boje, aby zdobyć prawo zasiadania przy szkolnej katedrze, co udało im się dopiero w XIX wieku, ale i wtedy jeszcze nauczyciel to był nauczyciel, a nie nauczycielka, czego lektura choćby „Syzyfowych prac” jednoznacznie dowodzi.

I dopiero stulecie, w którym przyszło żyć naszemu pokoleniu, przyniosło zasadnicze zmiany również i w zawodzie nauczycielskim. Jeśli jeszcze w pierwszej połowie tego wieku proporcje były mniej więcej wyrównane, to gdzieś od lat pięćdziesiątych panowie zaczęli się systematycznie wykruszać. Zresztą nie tylko u nas — w Związku Radzieckim 80 proc. nauczycieli to kobiety, w NRD — 82 proc., w Bułgarii i Czechosłowacji około 70 proc., więc trochę mniej.

U nas oficjalnie panie stanowią 85 proc. ogółu nauczycieli. A i tak sytuację ratują koledzy ze szkół zawodowych oraz... kadra kierownicza, w której panowie przeważają zdecydowanie. Mamy obecnie 49 kuratorów i ani jednej pani kurator.

I oto — całkiem już serio — rysuje się problem, który w niedalekiej przyszłości stanie się bardzo istotny. Rośnie nam mianowicie pokolenie, wychowywane praktycznie prawie wyłącznie przez kobiety. W domu — wiadomo, wychowuje matka, która zwykle ma dla dzieci więcej czasu niż ojciec, wiecznie śpieszący się i ganiający od etatu do „fuchy”. W przedszkolu tylko pani, w szkole podstawowej zdecydowanie pani, w średniej — na ogół też. Jakże tego będą skutki? Trudno dziś przewidzieć, ale na pewno to kobiecie wychowanie nie pozostanie bez wpływu na młode pokolenie. Może dzięki temu nasze dzieci będą bardziej subtelne i wrażliwe, co w technicyzowanym i zautomatyzowanym świecie nadchodzącego wieku będzie miało chyba niebagatelną wartość. Ale co będzie, gdy naszym następcom, tym, którzy mają tworzyć te automaty i komputery, nie starczy takich cech jak zdecydowanie, konsekwencja, upór?

Zdając sobie sprawę z tych niebezpieczeństw, trzeba odpowiednio zorganizować proces wychowania, a zwłaszcza uświadamiać ojcom ich znaczącą dziś rolę w wychowaniu. No, i trzeba jednak dążyć do powiększenia naszych, to znaczy męskich, szeregów w szkole. Zależy to na pewno od wielu czynników obiektywnych, ale również i od naszych działań zmierzających do zainteresowania chłopców pracą z dziećmi.

A póki co — fakty są takie, że polską szkołę kobietą stoi. Jakże są więc te nasze Koleżanki?

Przed wszystkim — młode! Co czwarta nie ukończyła jeszcze „czterdziestki”. Są eleganckie i zad-

bane — na szczęście do odległej przeszłości należy już model nauczycielki przychodzącej do szkoły w wytartym paletku, lichutkim sweterku, mającej w pogardzie takie sprawy, jak staranny makijaż i nowoczesna fryzura. Dziś w niejednym pokoju nauczycielskim — prawdziwa rewia mody, aż miło popatrzeć! I bardzo dobrze, niech nasze dzieci uczą się od swoich nauczycielek elegancji i dobrego gustu.

Są też nasze Koleżanki coraz wyżej wykształcone. Uczą się zresztą powszechnie — jedne na studiach, inne na różnego rodzaju kursach, których w oświacie ostatnio nie brakuje. Są też ambitne. Tak się składa, że mam wiele kontaktów z nauczycielkami — studentkami. I jestem pełen nieklamane szacunku i podziwu dla nich. Pracują przecież bardzo intensywnie w szkole (mało która korzysta ze zniżek i urlopów), w domu (większość ma rodzinę, dwoje, troje dzieci) — a przecież zawsze są starannie przygotowane do egzaminacyjnych zmagani i raczej nie przyjdą w ogóle na egzamin, niżby miały wypaść słabo. Szczepnie mówiąc, denerwuje mnie czasem ta ich ambicja, zwłaszcza gdy przejawia się w rozpaczliwej powadze o pół stopnia niższej niż ta, którą otrzymała koleżanka z tej samej szkoły. Choć z drugiej strony — takie to przecież typowo „babskie”! Bo czasem też bywają i trochę zazdrośne...

Ale za to jak umieją się bawić! Tej atmosfery swobodnej zabawy i humoru, jaka panuje na imprezach organizowanych przy różnych okazjach, zazdroścąc nam przedstawicieli innych zawodów. I wcale w tym nie przeszkadza naszym Koleżankom mała liczba panów (albo ich zupełny brak) na sali — po prostu się bawią!

Więc tego humoru, wielu okazji da radości i uśmiechu życzę naszym Paniom z okazji Ich marcowego święta! A także i tego, aby z każdym rokiem miały w swych szkołach coraz więcej kolegów!



KWIATEK DLA EWY

Oto świąteczna ikebana wyłącznie z męskich kwiatków utkana:

PIERWIOSNEK

Z nadzieją zerka przez podłobie w postaci wiosny chcąc ujrzeć Ciebie.

KROKUS

W tym Dniu co roku krokus bywa o krok od pokus.

MLECZ

Przez trwałą skłonność ku wiotkiej trawie wiatr go zamienia z czasem w dmuchawiec.

FIOLEK

Ma mały fiolek w fiołkowej głowie wielkiego fioła na punkcie kobiet.

BLAWATEK

Chociaż wyrastam na uboczu jestem odbiciem Waszych oczu.

POWÓJ

Wybraną różę oplata wiernie lecz tak, by skrzętnie ominąć ciernie.

ŚWIETLIK ŁAKOWY

Zgubiona w nocnym bezmiarze traw zroszonych łak latarka wskaże bezdroża zbiegom dnia — błędnie błądzącym parkom.

RUMIANEK

Dla wielu pachnie emeryturą. Lecz i w tym jest swoisty urok.

DZIEWIECSIL

Wszystkie dziś ściskam ile sił w płatkach Nieważne: panna czy mężatka!

WACŁAW KLEJMONT

KOBIETA ANIOŁ

Tam do czarta! Grzechu warta.

Bogusław Wiczorek

KOSMICZNA

Przyciąga na orbitę niejednego satelitę.

KRUCHA

Ta krucha delikatna, o bojaźliwej duszy niejedno twarde, jak diament męskie serce skruszy.

PIKANTNA

Panie — podobno się nią brzydzą panowie o niej marzą. Oni w niej obraz nieba widzą a one — obrażę.

Zofia Drózd

MATERIALISTKA

Do jej serduszka nie bez powodu pasuje klucz od samochodu.

Bogusław Wiczorek

CZY DOBRZE, CZY ŹLE...

Czy dobrze, czy też źle się wiedzie przez życie trudno iść samotnie. przyjaciół poznaje się w biedzie, a przyjaciółki wręcz odwrotnie.

WSPÓLNY JĘZYK

Ma z żoną wspólny język mąż: on milczy, ona mówi wciąż.

Bogusław Wiczorek